

2670

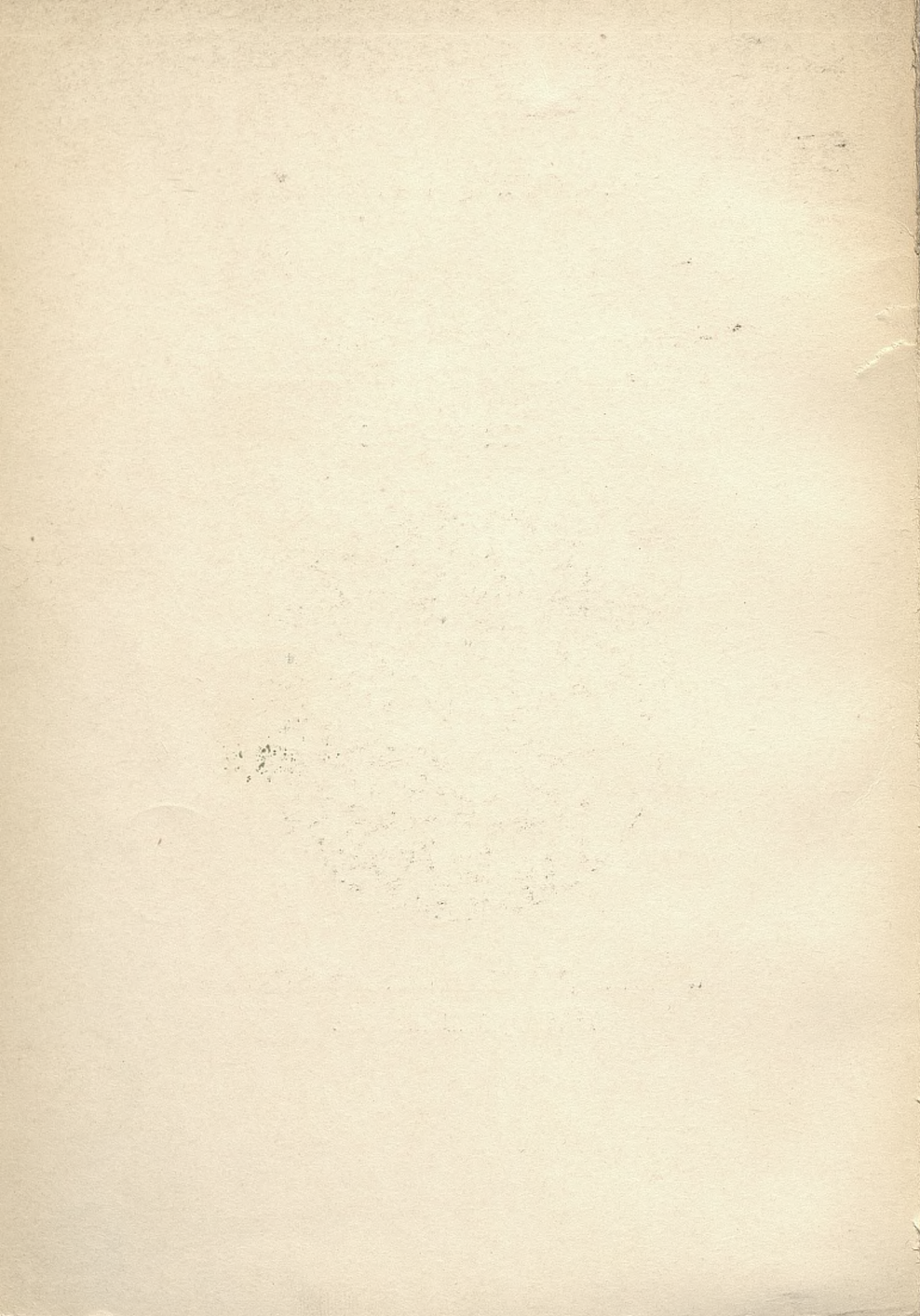
DZIEJE, ROZWÓJ I PRZYSZŁOŚĆ

MUZEUM NARODOWEGO

W KRAKOWIE



W ROKU JUBILEUSZOWYM SKREŚLIŁ
MACIEJ SZUKIEWICZ



5656.

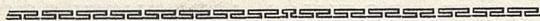
DZIEJE, ROZWÓJ I PRZYSZŁOŚĆ

MUZEUM
NARODOWEGO

W KRAKOWIE



W ROKU JUBILEUSZOWYM SKREŚLIŁ
MACIEJ SZUKIEWICZ

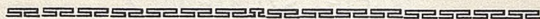


MUZEUM
NARODOWEGO

W KRAKOWIE



W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“ 1909.
NAKŁADEM MUZEUM NARODOWEGO.



Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy ;
Jedną godziną myśli trzeba w przeszłość wrócić
I przeszłość jako obraz zciemniały i płowy
Pełny pobladłych twarzy ku słońcu odwrócić
I okiem ścigać światła obrazu i cienie
Jak lśniące rozprysniętych mozaik kamienie.

Łamać życie w dwie wielkie połowy to
znaczy z pamięcią wczoraj przeczuwać jutro.
Łamać życie w dwie wielkie połowy to zna-
czy zatrzymać się myślą w przegubie ol-
brzymiej klepsydry, w której nadchodząca
wieczność przetacza się bezustannie i za-
mienia w wieczność minioną. Łamać życie
w dwie wielkie połowy to znaczy śledzić,
ile w klepsydrze czasu przesunęło się już
ziarenek piasku, — sekund, godzin, lat i wie-
ków, — do których nim nadeszły wzdy-
chaliśmy, w których pokąd trwały czuliśmy
lub działali, za którymi gdy zgasły tęsknimy.

Takie oglądanie się raz za siebie, to znowu wyteżanie wzroku w przyszłość jest regulatywem życia ludzkości. Bujne, silne, prometejskie natury wyczekują wciąż nowych jutrzni, ogromna większość umie jedynie wspominać. Tylko, że kiedy jednostkom wolno w »godzinie myśli« szeptać wraz z poetą:

Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta —

to narodom nie przystoi tonąć w łzawej melancholii choćby najbardziej uroczych wspomnień i muszą one i powinny z »rozprysnionych mozaik« tworzyć nowe wartości i zapładniać się niemi na przyszłe, coraz bujniejsze i pełniejsze życie.

Spróbujmy prowadzić dalej jeszcze analogię między wspomnieniem jednostki i narodu. Któż z nas w bursztyny myśli nie zamykał świętojańskich robaczków, co raz tylko w maju świecą? Któż z nas nie ma w księdze swego żywota ukrytych pier-

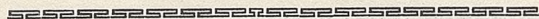


wiosnków i róż, które choć w oczach postronnych podobne są do suszonek zielników, dla nas jednak, którzyśmy je tam kładli, mają wieczystą swą świeżość, barwę i woń? Gałązka cyprysu jest świętością nie jednego tylko Gustawa. Każdy z nas ma swoją i strzeże jej i przywiązuje się do niej. Ale poza takimi egoistycznymi relikwiami są jeszcze inne, wspólne nam wszystkim, cośmy rośli na tejsamej ziemi i od dziecka brali w oczy błękit tegosamego nieba. Relikwiami temi spuścizna pokoleń. W pierwszej linii: obyczaj i język — oba zmienne, giętke, do życia się przystosowujące i temsamem niezniszczalne i wieczne; a dalej — do przekształceń niezdolne, w skończoną formę zakrzepłe i łatwo zniszczeniu ulegające wszelkiego rodzaju »malowane dzieje« czy one będą obrazem czy rzeźbą, stalową zbroją lub jedwabną koronką. Ta kruchość i nie trwałość dzieł ręki ludzkiej, które wiążąc się najściślej z życiem danego narodu tworzą skarb jego sztuki lub są dokumentem i ilu-



stracą jego indywidualnej kultury umysłowej, artystycznej lub wreszcie obyczajowej, skłoniła ludzkość do obmyślenia dla nich troskliwej opieki i sprawiła, że jak klejnoty w szkatułach zamknięto je w galeryach i muzeach.

Kiedy wymawiamy wyraz »galerya« lub »muzeum« nie zdajemy sobie jasnej sprawy z tego, jak długą była ewolucya tych pojęć i jak powolną drogą, na której one powstały. Dla braku historyi muzeów niełatwo wskazać od kiedy się one datują. Wartość zbiorów jako dokumentów przeszłości oceniono względnie bardzo późno bo dopiero około połowy XVII. wieku. Nie znaczy to jednak, aby czasy wcześniejsze — n. p. epoka Odrodzenia we Włoszech — nie gromadziły dzieł sztuki lub sprzętów, które z tych lub innych względów uznawano za godne przekazania następnyim pokoleniom i jeśli za cel muzeów przyjmiemy jedynie gromadzenie rzeczy pięknych, cennych lub rzadkich, to zaczątków ich na upartego



można się dopatrzeć w czasach głębokiego średniowiecza. Wszak najstarsze inwentarze katedr i kościołów klasztornych obejmują często w swych spisach przedmioty nie mające nic wspólnego z kultem a nierzadko nie przedstawiające szczególnej wartości materialnej. Jeżeli n. p. czytamy w nich o przechowywaniu w obrębie świątyni rogu jednorożca a zazatem uwzględnimy, że średniowieczne wierzenia i księgi zwane bestyaryuszami przypisywały temu mitycznemu zwierzęciu przemożny wpływ na bieg wypadków życia ludzkiego, to obecność ich w skarbcach świątyń musimy sobie tłumaczyć z jednej strony chęcią ofiarodawcy złożenia cennego wotum z pobudek religijnych, z drugiej chęcią pochwalenia się przed współczesnymi z posiadania takiego talizmanu oraz pragnieniem przekazania go przyszłym czasom. Że i u nas w Polsce a przynajmniej w katedrze krakowskiej gromadziły się tego rodzaju osobliwości, dowodem najdawniejszy inwentarz katedralny z roku 1112 z cza-



sów biskupa Maurusa, który obok argenteryi kościelnej i aparatów mszalnych wymienia zawieszone u stropów dwa strusie jaja. Gdy zważymy, że ptaki te żyją w odległej od nas na setki mil Afryce, że czasy owe pozabawione są prawie dróg i komunikacyi, że przybyć mogły do nas jedynie za pośrednictwem jakiegoś uczestnika wypraw krzyżowych, że tą drogą przyszedłszy niosły ze sobą fantastyczne legendy Wschodu o feniksie i ptakach-olbrzymach, co mogą nie tylko ludzi ale i góry całe w swych szponach przenosić a nie zdziwimy się wcale, że patrzano na nie z jakąś zabobonną trwogą i, ceniąc bardzo, zawieszono w tak poczesnym miejscu. A jeżeli i w tym wypadku można podejrzewać, że te jaja strusie znalazły się w katedrze tytułem drogocennych wotów, to niewątpliwie już li tylko w charakterze osobliwości istniały w niej i istnieją po dziś dzień olbrzymie kości jakiegoś przedpotopowca zawieszone nad progiem kościoła. Pod tym kątem widzenia żebro i goleń le-



MUZEUM NARODOWE. SALA Z ZABYTKAMI XVI. W.

gendarnego smoka przedstawia się nam jako resztką *sui generis* muzeum katedralnego a zarazem najszanowniejszy zaczątek polskich muzeów w ogólności.

Daremnieby jednak szukać bezpośredniego związku pomiędzy temi pierwocinami zbiorów a muzeami dzisiejszemi. Linia zstępna od owych protoplastów da się może kiedyś skonstruować, lecz na razie wysledzić jej niepodobna. Bliżej już i dokładniej możemy wykazać związek pomiędzy muzeami a skarbcami władców lub bogatych kościołów. Przenieśmy się na chwilę myślą do sklepionej kaplicy za zakrystią katedry krakowskiej i stańmy tam przed oszklonemi szafami, w których kryją się złote kielichy, krzyże, infuly i ornaty. Pewna lecz bardzo nieznaczna część zwiedzających, patrząc na relikwiarz z czaszką św. Stanisława odczuwa zapewne dreszcz religijnego zapału a może nawet szepce strzeliste akty do patrona Polski, ale ogromna większość w chwili tej nie poddaje się religijnym nastrojom jeno

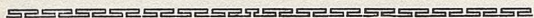
uczuciu — chwalebnej tym razem — ciekawości a następnie podziwu dla kosztowności sprzętu, pięknych jego form i umiejętności ręki, która go wykonała. W wyższym jeszcze stopniu nie rozmodlonem a jedynie ciekawem okiem oglądane bywają złote róże, przesyłane niegdyś przez papieżów, ornaty dziane perłami, włócznia św. Maurycego, którą ścisłała w Gnieźnie chrobra dłoń Bolesława i t. p. Dzięki tej ciekawości, którą zwiedzający ze sobą wnoszą, staje się niemal każdy skarbiec kościelny czemś zbliżonem już bardzo do muzeów. Podobnie miała się i ma się rzecz ze skarbcami panujących, w których rękę gromadziły się z biegiem lat najrozmaitsze przedmioty wysokiej wartości zrazu materyjalnej a następnie i artystycznej. Zawiazkiem takich skarbców były z natury rzeczy najdawniejsze insygnia władzy jak korony, berła, trony i t. d. zawsze pilnie strzeżone i szczególną otaczane czcią. Zależnie jednak od bogactwa a nierzadko próżności monarchów, odznaki

te najwyższej władzy wzrastały zwolna w liczbę. Każdy prawie władca oprócz insygniów obrzędowych t. j. koronacyjnych kazał sporządzać dla siebie nowe dyademy i berła, doborem wprawionych w nie klejnotów odpowiadające bardziej osobistym jego upodobaniom a choćby tylko chwilowej modzie. Nadto pomnażały się te skarbcze koronami zdobytymi na wrogu, kosztownymi upominkami wasalów, podarkami ślubnymi królewskich oblubienic i oblubieńców i t. d. W miarę doskonalenia się rzemiosł oraz wzrostu przepychu i zbytku, zaczęły nawet sprzęty użytkowe jak puhary, zbroje, pierścienie, zapinki, ba nawet zastawy stołowe i sztukce nabierać olbrzymiej wartości i przechodzić z kredensów do skarbców. A że przy obrzędach koronacyjnych, zaślubinach, turniejach, pogrzebach pozwalano także tłumom szaraczków paść oczy widokiem tych skarbów, przeto mogły one i w swoim czasie istotnie odgrywały rolę pseudo-muzeów. Na to ażeby się stały rzeczywistymi, po-

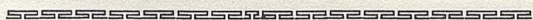
trzeba było tej przemiany pojęć, jaka zaszła w całej Europie na przełomie z XVIII. w XIX. wiek oraz tej fali demokratyzmu, która płytko lecz za to szeroko wniosła w życie mas pożądanie i kult sztuki.

A teraz pozostaje nam już tylko jeden krok do przejścia od owych zbiorów kościelnych lub monarszych do muzeów w nowożytnem, dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Zadalekoby nas zawiodło, gdybyśmy za Juliuszem von Schlosserem śledzili dzieje zbiorów osobliwości („*curiositates*”), które w epoce baroku, mniej więcej od połowy XVII. w., zagęszczają się w południowej i środkowej Europie. Zamiast przytaczać szeregi przykładów i momentów, które złożyły się na rozwój muzealnictwa, wskażemy jeden tylko przykład powstania najwspanialszej chyba na świecie galeryi i zamiany jej z prywatnej na publiczną instytucję. Mamy tu na myśli paryzki Louvre.

Właściwym założycielem galeryi był Franciszek I. Składała się ona z obrazów



i rzeźb kupionych zagranicą lub wykonanych przez artystów włoskich dla ozdobienia apartamentów pałacu w Fontainebleau. Do tych zaczątków przyłączyła się w 1661 roku kolekcya wybitnego mecenasa sztuk, kardynała Mazariniego, a w 1671 r. kolekcya bankiera Jobacha z Kolonii, zakupiona z funduszów państwowych za cenę 500,000 franków. W dziesięć lat później 5 Grudnia 1681 r. przeniesiono skarby sztuki do Louvre'u do siedmiu apartamentów galerji Apollona i czterech sal w *hotel de Grammont*, sąsiadujących z Louvre'em. Inwentarz zbiorów drukowany w 1710 r. określa liczbę dzieł sztuki na 2,403 obiektów. Umieszczenie ich w Louvre nie było definitywne. Za Ludwika XIV. widzimy je w Versaille, następnie w Paryżu. W 1750 roku przewieziono je do pałacu Luxemburskiego, gdzie znajdowała się już galerya Medicich, malowana przez Rubensa. W 1775 roku wracają zbiory do Versaille. Podczas rewolucji przystosowano Louvre na cele pu-

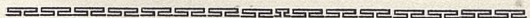


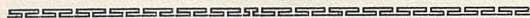
blicznej galeryi. Stało się to z inicjatywy Barrera, który na zgromadzeniu narodowem zażądał kredytów na zakupno obrazów i rzeźb produkowanych we Francyi »aby je w ten sposób uchronić przed wyjściem z kraju na świadectwo tego, co geniusz Francuzów stworzył oraz na wzór dla przyszłych pokoleń«. W ten sposób prywatna własność Bourbonów przeszła w posiadanie narodu a zarazem uczynionym został ostatni krok w ewolucyi muzeów. Cel bowiem jaki Barrere w uzasadnieniu swego wniosku zbiorom Louvre'u wytknął stał się odtąd integralną i zasadniczą częścią pojęcia muzeów. Nie dość bowiem zebrać wielką ilość dzieł sztuki lub cennych przedmiotów, aby stworzyć z nich kosztowny magazyn osobliwości; trzeba jeszcze zebrać je w takim doborze i umieć je tak zgrupować, aby one były

POMNIKIEM PRACY POKOLEŃ
ZWIERCIADŁEM GENIUSZA RASY
WZOREM DLA PRZYSZŁYCH TWÓRCÓW.

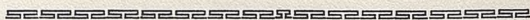


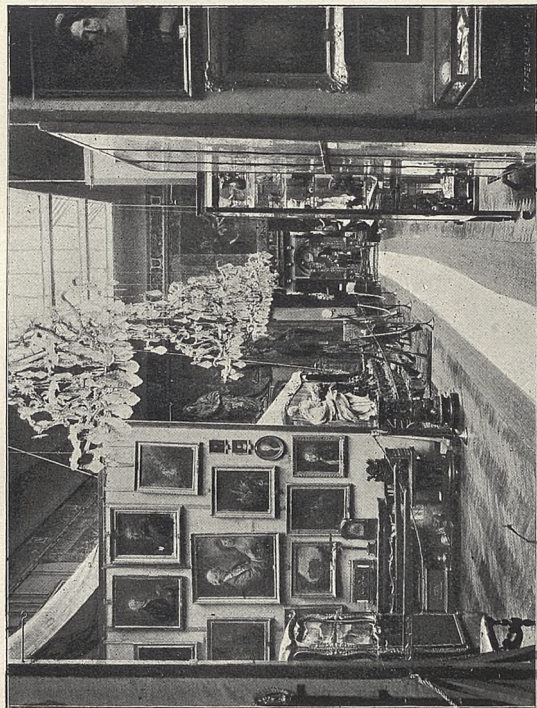
Czyny naszych przodków w treści i skutkach swoich trwają do dziś dnia i życie nasze jednostkowe czy zbiorowe jest ich wypadkową, jest ich rezultatem. Ale praca minionych pokoleń to znaczy forma ich czynów, jak wszelkie dzieło ludzkiej ręki, ułomną jest i znikomą. Dlatego to żądamy od muzeów, aby nam pomogły przechować nietkniętem to wszystko właśnie, co dłonie naszych dziadów i pradziadów wykonały. To nie jest próżność ani niezdrowy konserwatyzm ani też czułościwość. To jest jedynie szacunek dla trudu i mokoła, który ktoś kiedyś musiał podjąć, aby wydrzeć naturze jej tajniki i zaprządz ją do swej służby, aby z bryły rudy wydobyć stal i osłoniwszy nią pierś walczyć z wrogiem o byt swój i swojej rodziny, o całość i wolność Ojczyzny a zapewniwszy je sobie sięgać po najwyższe idealne dobra ludzkości. Jeżeli dalej żądamy od muzeów, aby one były zwierciadłem geniusza rasy, to nie jest to narcyzowem zapażeniem się w samych siebie,



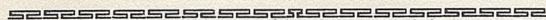


ani ciasnym nacyonalizmem, który poza sobą nic nie widzi lub nienawidzi, lecz jest to jedynie dążnością do uświadomienia w jednostkach i masach cech wrodzonych lub nabytych oraz poszukiwaniem wskazówek, które z tych cech należy nam w sobie tępić a które rozwijać, wzmacniać i potęgować, aby w zbiorową duszę ludzkości wnieść nowe elementy i ubogacić ją dla szczęścia własnego i wszystkich. Żądamy wreszcie od muzeów, ażeby były wzorem dla przyszłych twórców, gumnem doświadczenia w zakresie techniki i spichlerzem natchnienia, aby cokolwiek dziś czynimy lub dzieci nasze jutro czynić będą, było w idei swojej, w odczuciu, w idealnem dążeniu z rodzimego ducha poczęte a w formie swej coraz lepsze, piękniejsze, doskonalsze. Oto zadania muzeów, oto czem one w istocie są. Mała znajomość kraju macierzystego i jego dziejów, serce oschłe, niewrażliwość na piękno, chcą je często stracić do rzędu martwych składów, ba nawet





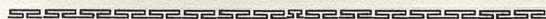
MUZEUM NARODOWE. WIDOK SALI Z ZABYTKAMI XVI. DO XIX. W.



cmentarzysk sztuki. A tymczasem z każdego sprzętu, z każdego płótna, z każdej rzeźby płynie czyjś mózół, czyjaś myśl, czyjeś natchnienie i budzi w nas nowy mózół, nową myśl, nowe natchnienie. Jestże to cmentarzysko? Przeciwnie! to jest ŻYCIE, bujne, rozlewne, wielkie życie w nieustannej ciągłości swych przejawów.

* * *

A teraz spojrzymy na dom własny, na te rozwalone zręby, które najezdca przetrząsnął od węgła do węgła. Skarbiec koronny, ten naturalny zarodnik najsłynniejszych dziś stołecznych muzeów wśród narodów wolnych i niezależnych, miał u nas świetne swoje chwile za Kazimierza Wielkiego i obu Zygmuntów Jagiellonów a sądząc z opisów i inwentarzów był bodaj najbogatszym w środkowej Europie. W epoce Wazów jednak począł maleć i topnieć. Władysław IV. zastaje go już bardzo uszczuplonym



a potrzeby wojenne Jana Kazimierza wypróżniają go do reszty. Za Sasów dwór polski zbierał wprawdzie i zakupywał niejedno, ale poto jedynie, aby wywieźć do Drezna i tworzyć tam słynny Zwinger. Późniejsze znawstwo Stanisława Augusta w rzeczach sztuki i artystycznego przemysłu przy braku zasobów pieniężnych nie zdołało już ani skarbcza uratować, ani dzieł sztuki zgromadzić. Nawa państwowa chwiała się, aż wreszcie zatonąła. A tak w czasie, gdy w ziemiach ościennych i ich stolicach budzi się ogólny prąd do zakładania galeryi i muzeów monarszych, przerastających zwolna w instytucye ogólnego pożytku i narodowej chluby, Polska wskutek nieszczęść natury politycznej traci właśnie niemal wszystko, co w ciągu wieków zdołała zebrać.

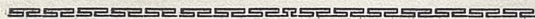
W ostatniej jednak jeszcze chwili, kiedy zmieniała się forma bytu Polski, kiedy zdawało się, że wszystko, cokolwiek na ten jej byt się składało, miało przepaść zupełnie i bezpowrotnie, zjawia się Izabella z Fle-

mingów ks. Adamowa Czartoryska i hołdując romantycznemu umiłowaniu przeszłości oraz modzie czasu, zaczyna między rokiem 1798 a 1809 gromadzić w świątyni »Sybilli« i w t. zw. »domu gotyckim« w Puławach pamiątki historyczne, zabytki i dzieła sztuki, aby w ten sposób choć część dawnych, na zagładę skazanych a pięknych form uratować. W pracy tej sekunduje jej mąż, ks. Adam, generał ziem podolskich, skupuje książki, drogocenne rękopisy a nierzadko całe archiwa prywatne lub publiczne. Powstanie listopadowe i konfiskata dóbr rozprasza zbiory puławskie. Przez jakiś czas kryją się one tytułem depozytu w rękach okolicznego ziemiaństwa, ażeby przez lata następne z zachowaniem najgłębszej tajemnicy wędrować partyami do Paryża, w części zaś — mianowicie dział książkowy — do Sieniawy w Galicyi. W kilkanaście lat później, około roku 1868, zbiory puławskie przedostają się do Krakowa i tu lokują w gmachu niegdyś arsenału byłej rzeczy-



pospolitej krakowskiej. W jesieni 1878 r. nastąpiło uroczyste otwarcie muzeum XX. Czar-toryskich. Wskutek umowy zawartej z gminą zastrzeżono dla publiczności wolny wstęp do muzeum przez dwa dni w tygodniu. Po-mimo to jednak, już choćby dlatego, że zbiory tego pięknego i cennego muzeum ob-jęte są ordynacją majoratu rodzinnego, in-stytucja ta nie nabrała i nabrać nie może charakteru instytucji publicznej, każdemu zawsze i łatwo dostępnej.

Cały byt Polski pomiędzy chwilą jej upadku a rokiem 1870, kiedy zaledwo ochło-nęła z dwóch powstań, cały ten okres stra-szliwych wstrząśnięć politycznych oraz we-wnętrznego przepracowywania się zbiorowej duszy narodu, nie nadawał się zupełnie do spokojnej pracy, bez której ani dzieła sztuki nie powstają, ani dawniej powstałe należy-tej nie doznają opieki. To też przez długie lata nie przyszło nikomu na myśl, aby stwo-rzyć publiczne muzeum. Dopiero po uspo-kojeniu się kraju i jakim takim zabliźnie-

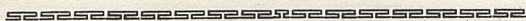


niem odniesionych ran, mogła myśl taka się
zrodzić a najlepsze po temu warunki przed-
stawiał Kraków ze swemi tradycjami od-
wiecznej stolicy, zamkiem królewskim, cu-
dnymi świątyniami i tą specjalną atmosferą
chwilami zupełnej, przeważnie jednak po-
zornej tylko swobody, której za wolnego
miasta zażywał a która wraz z konstytucją
austriacką *de facto* nastąpiła. Zaledwo też
zelał bezwzględny ucisk, zaledwo zdjęto
kajdany z polskiego języka i polskiej myśli
i obdarzone autonomią miasto odetchnęło
swobodniej a już urodził się w niem zamysł
stworzenia publicznej galeryi i publicznego
muzeum. W dniu 5 stycznia 1871 r. nad-
syła na posiedzenie Rady, chory naówczas,
prezydent miasta Dr. Józef Dietl »Projekt
uporządkowania m. Krakowa«, który pomię-
dzy innemi objął także odbudowę Sukiennic.
W projekcie tym, którego oryginał przechō-
wuje się w archiwum prezydyalnem gminy
wyraził się niezapomniany wnioskodawca
w sposób następujący :

»Ależ Panowie! gdy się uporamy z najpilniejszymi potrzebami miasta, gdy wśród ładu, porządku i wygod cieszyć się niem będziemy, powinniśmy troskliwość naszą o krok jeden posunąć.«

»Wszyscy co w tym grodzie stale zamieszkujemy, zaciągamy względem niego dług i obowiązek szanowania i zachowania dawnych jego pamiątek. Prócz zwykłych obowiązków obywatelskich ciąży na nas ten zaszczytny obowiązek, przechodzący z pokolenia na pokolenie, gdyby testamentem naszych praojców przekazany.«

»Będąc na straży drogocennych skarbów przeszłości, nie dosyć na tem, żebyśmy zachowali to, co nam nasi przodkowie pozostawili, ale trzeba te skarby nieustannie uzupełniać i zbogacać, iżby i w późniejszych pokoleniach nie zatarła się pamięć, czem Kraków był i czem być powinien: ogniskiem gorącej miłości Ojczyzny, wzniosłych wspomnień przeszłości i niezachwianej wiary w lepszą przyszłość narodu. Takie jest prze-



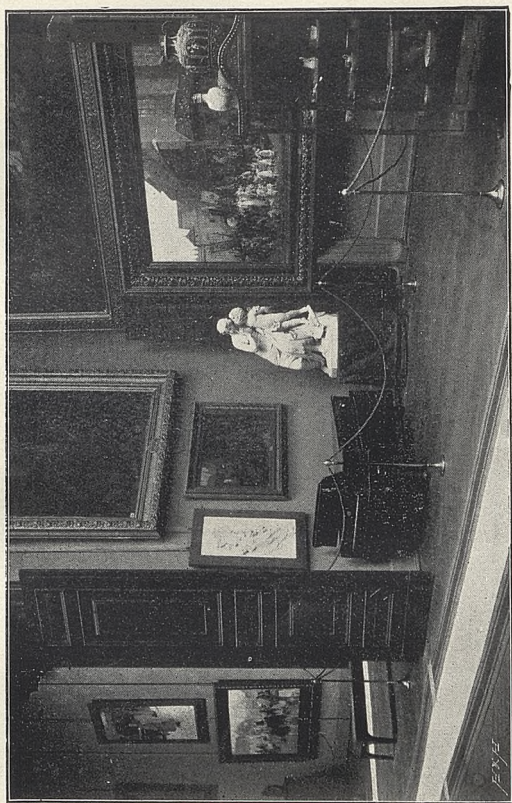
znaczenie Krakowa. Trzeba dać Krakowowi, co się Krakowowi należy.«

»Kraków powinien być miastem pomników. Na placach naszych podziwiane być powinny posągi Bolesławów Chrobrych, Kazimierzów Wielkich, Koperników, Kościuszków i t. d. W odrestaurowanych Sukiennicach urządzićby wypadało galerię królów, bohaterów, uczonych i artystów polskich. Tam historyczne obrazy, uwieczniające wielkie zdarzenia narodu, tam zbiory etnograficzne, tam kształty dawnych wojsk polskich ozdabiać powinny salę, prawdziwe Muzeum Narodowe stanowiącą.«

Rzucony śmiało projekt przebrzmiał na razie bez echa. Ze zgonem Dietla zabrakło szerszej, na daleką metę obliczającej inicjatywy i tego zapału, co siły mierzy na zamiary, nie zamiary wedle sił. Ale sama myśl stworzenia nowej kulturalnej i narodowej placówki nie zaginęła na szczęście, bo znalazła w całym społeczeństwie sprzy-



jającą dla siebie atmosferę. Ówczesny Kraków miał już za sobą poważne tradycje pracy i dociekań nad zabytkami przeszłości, miał swoich Grabowskich, Łętowskich, Kremerów, Popielów, Łepkowskich, Matejków a obok nich całe zastępy ludzi młodszych wiekiem, gorąco miłujących przeszłość, jej zabytki i pamiątki. W tem gronie ludzi nie dano myśli Dietla zgasnąć, projektu jego pogrzebać; omawiano go nieraz na poufnych zebraniach, dyskutowano nad nim wielokrotnie, oceniano wszechstronnie a owocem tego nastroju a raczej widomym jego znakiem stała się ogłoszona samodzielnie broszurka pod tytułem: »Muzeum Narodowe w Krakowie. Projekt T. Ziemięckiego«. Broszurka ta, której rzetelną zasługą było to, że ukazała się właśnie w porę, skupiła w sobie błakające się w duszach wielu pomysły i projekty i ujęła rozbieżne opinie w pewną całość. Zjawiała się zaś na krótki czas przed tą szczęśliwą chwilą, w której ziarno rzucone na przygotowany grunt strzela



MUZEUM NARODOWE, Z SALI ZABYTEKÓW PIERWSZEJ POŁOWY XIX. WIEKU.

w przyjaznej atmosferze silnym pędem i z wiotkich swych zawiązków wydaje jędrny owoc.

Było to w październiku 1879 roku, gdy cały naród postanowił uczcić pisarskie zasługi J. I. Kraszewskiego. Miasto tętniało życiem. Kwiat narodu składał hołd nie tylko Bolesławicie i twórcy »Starej Baśni«, lecz także publicyście, który poza beletrystyką opracowywał mozolnie dzieje Litwy i Wilna, śledził rozwój polskiej kultury, interesował się w wysokim stopniu sztuką dawną i współczesną i liczne z tej dziedziny ogłosił rozprawy. Ta strona działalności Kraszewskiego, podnoszona w składanych mu adresach i wygłaszanych mowach, uprzytomniła uczestnikom obchodu myśl powołania do życia kulturalno - artystycznej instytucji, któraby naocznie, bo na okazach, odzwierciedliła dzieje polskiej myśli, pracy i natchnienia. Na jednym z zebrań jubileuszowych, w dniu 5. października, wśród toastu na cześć Kraszewskiego oświadczył Henryk Siemiradzki,

ze obraz swój »Świeczniki chrześcijaństwa«
ofiarowuje do Sukiennic. W słowach pro-
stych i nacechowanych skromnością oddał
dzieło swe krajowi w ręce prezydenta mia-
sta. Wieść o tem obiegła lotem błyskawicy
dwutysięczne przeszło zebranie w sali Su-
kiennic i w tej samej prawie chwili przedo-
stała się na ulicę. Wrażenie było olbrzymie,
radość ogólną. Jedyny naówczas dziennik
»Czas« podał o tem wiadomość całej Pol-
sce w pełnych entuzjazmu wyrazach:

»Królewski gród, królewski z rąk Sie-
miradzkiego otrzymał dar. Plakaty rozle-
pione od wczoraj przed wieczorem, doniosły
miastu i całej polskiej publiczności, że Sie-
miradzki arcydzieło swojego pendzla, naj-
większy i najsłynniejszy swój utwór »Świecz-
niki chrześcijaństwa« (»Pochodnie Nerona«)
ofiarował do Sukiennic a jak się wyraził
»na pożytek krajowi«, aby na zawsze były
ozdobą Krakowa, przedmiotem w jego mu-
rach podziwu swoich i obcych, na chwałę
imienia polskiego. Są czyni tak znamienie,

tak wymowne same przez się, że chociaż wywołują natłok myśli i uczuć, nie znajduje się wyrazów, aby je uporządkować i uwydatnić; góruje w takich razach przekonanie, że słowa nie mogą dorosnąć do czynu. W naszych warunkach bytu, w okolicznościach obecnych i na zamknięcie tych pamiętnych uroczystości, które wczoraj się skończyły, takim czynem jest dar Siemiradzkiego. Wzniosłej nie można było zrozumieć i uwydatnić znaczenia Sukiennic i jubileuszu Kraszewskiego, świetniej trudno go było zakończyć. Piękniej, bo z większą prostotą, spełnić tego czynu nikt nie byłby zdolny. Pójdziemy zatem za przykładem znakomitego artysty i ograniczymy się na wyrażeniu głębokiej i serdecznej wdzięczności, którą odczuje i podzieli z nami cały naród.

Dar zaś »Świeczników« znanych i słynnych w całym świecie, da obcym miarę prawdziwego znaczenia dopiero co ukończonych uroczystości a zarazem ducha, który je ożywia!«.

Czyn Siemiradzkiego wywołał w całym mieście szalony zapał i entuzjazm. Miara tego radosnego nastroju, który domagał się natychmiastowego wyrazu, był w ciągu paru godzin, — bez komitetu, narad, uchwał — zorganizowany uroczysty pochód dziękczynny przed mieszkanie artysty, w którym z pochodniami w rękę wzięty udział nieprzeliczone tłumy ludności. Ten sam entuzjazm sprawił, że liczne grono artystów malarzy postanowiło wstąpić w ślady Siemiradzkiego i złożyło miastu w darze najlepsze swoje dzieła i że Rada miasta na osobnem posiedzeniu w dniu 7. października przyjęła jednomyślnie następującą uchwałę:

»Z uwagi, że Henryk Siemiradzki obraz swój, »Świeczniki chrześcijaństwa«, sławny w całej Europie, ofiarował do Sukiennic na pożytek kraju; z uwagi, że wspaniały ten czyn wywołał w kołach artystycznych myśl założenia w Sukiennicach galerii obrazów a w szerszych kołach myśl założenia także Muzeum Narodowego — Rada m. uchwała:

-
1. Rada miasta *in corpore* wynurzy Siemiradzkiemu podziękowanie za dar tak wielkiej wartości i w tym celu zaprosi Go przez deputację do sali radnej.
 2. Rada wybierze komisję z 7 członków celem obmyślenia środków dla uwiecznienia wspaniałego czynu obywatelskiego.
 3. Przeznacza połowę piętra Sukiennic od ulicy Brackiej na założenie galeryi obrazów a ewentualnie także na założenie Muzeum Narodowego.
 4. Obowiązuje się do utrzymania tak galeryi jak i Muzeum kosztem miasta i całego narodu.

Oto brzmienie uchwały kreującej w Krakowie pierwsze i jedyne na ziemiach polskich Muzeum Narodowe.

Wielki artysta położył pod nie kamień węgielny, do społeczeństwa należało oprzeć na tym kamieniu całą budowę. Nakreślenie atoli jej granic, zebranie dostatecznego materiału, ujęcie wreszcie powstać mającej instytucji w stałe formy prawne potrwało

=====

jeszcze lat kilka. Pracami temi organizacyj-
nemi zajął się wybrany z łona Rady i z poza
niej szerszy komitet obywatelski, w skład
którego weszli: Dr. Józef Meyer, prezes
Akademii, Faustyn Jakubowski, Stefan Mucz-
kowski, St. hr. Tarnowski, Leon Cyfrowicz,
Marceli ks. Czartoryski, Franciszek Pasz-
kowski, eksc. Paweł Popiel, prof. Maryan
Sokołowski, Władysław Łuszczkiewicz i Piotr
Umiński, a z artystów Juliusz Kossak i Hi-
polit Lipiński. Prace wstępne tego komitetu,
narady i zabiegi trwały lat kilka, wreszcie
w roku 1883 uchwaliła Rada statut Muzeum
i pierwszy tegoż budżet a na stanowisko dy-
rektora powołała zasłużonego historyka sztuki
i profesora szkoły sztuk pięknych, Włady-
sława Łuszczkiewicza. Równocześnie obo-
wiązki kustosza objął p. Teodor Ziemięcki.

W salach, które w myśl uchwały Rady
przeznaczono na pomieszczenie Muzeum Na-
rodowego, wystawione były w owym roku
zabytki z epoki Sobieskiego, zgromadzone
tam dla uczczenia dwóchsetnej rocznicy od-

sieczny wiedeńskiej, w drugiej zaś połowie gmachu mieściła się nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych oraz galerya Dąbskich. To też przedmioty sztuki składane zewsząd w darze dla otworzyć się mającego muzeum rozmieszczono w jedynej wolnej na razie sali, zwanej Langierówką, i tu, zaraz po otwarciu wystawy Sobiescianów, w dniu 11. września 1883 roku nastąpiło także uroczyste otwarcie Muzeum Narodowego.

Nie jest zadaniem tych kart wyliczać pedantycznie co w ciągu 17 lat rządów dyrektora Łuszczkiewicza napłynęło do Muzeum i zbiory jego powiększyło. Chodzi nam raczej o ujęcie w grubym zarysie ogólnej linii rozwoju, po jakiej się instytucja posuwała i jaką po dzień dzisiejszy przebiegała.

W myśl § 2. statutu wydanego dla Muzeum postawiono instytucji za cel: »przedstawić na zebranych okazach stan sztuki i kultury w Polsce w historycznym i bieżącym rozwoju«. W tak zakreślonych gra-

nicach wprowadził Łuszczkiewicz 12 działów, w których zbiory Muzeum miały się pomieścić:

- dział 1. Sztuka współczesna polska, obrazy i rzeźby.
- » 2. Sztuka porozbiorowa od Stachowicza do Stattlera.
 - » 3. Sztuka średniowieczna i odrodzenia aż do Stanisława Augusta.
 - » 4. Architektura we fragmentach i planach.
 - » 5. Rysunki i akwarelle.
 - » 6. Ryciny i reprodukcje.
 - » 7. Medale, monety i banknoty.
 - » 8. Kamee i gemmy.
 - » 9. Starożytności i pamiątki.
 - » 10. Pamiątki Mickiewiczowskie.
 - » 11. Sztuka obca.
 - » 12. Biblioteka.

Jak widzimy z powyższego zestawienia było to *maximum* rodzajów i kategorii obiektów, na jakie statut zezwalał i które z największą usilnością choć z mniejszem



MUZEUM IM. E. HR. CZAPSKIEGO. KLATKA SCHODOWA.

może powodzeniem pierwszy dyrektor gromadził. W chwili otwarcia Muzeum objął Łuszczkiewicz od komitetu organizacyjnego zaledwie kilkadziesiąt obiektów, których waga leżała w obrazie Siemiradzkiego i Welońskiego rzeźbie »Gładyator«. Poza temi dziełami znalazł się już wprawdzie ten i ów przedmiot nie pozbawiony znaczenia i wartości, ale, naogół biorąc, Muzeum nasze było jeszcze bardzo ubogie. Wskutek małego uposażenia młoda instytucja nie mogła marzyć o systematycznym i równomiernem powiększaniu każdego z wymienionych działów drogą zakupu i przemyślanego wyboru. Skazana ona była raczej — z wyjątkiem sztuki współczesnej — na wcielanie w swój organizm płynących zewsząd przygodnych darów, oddawanych do Muzeum za podszeptem gorącej myśli patryotycznej, ale nieświadomej zgoła tego, co dla Muzeum jest pożądanem a co może być balastem, ani też orientującej się, czem usunąć braki i uzupełnić obraz rodzimej sztuki w jej kilkowiekowym



rozwoju a co przeciwnie do uwypuklenia jej przyczynić się nie jest zdolne. Pomimo to jednak nie minął za Łuszczkiewicza jeden rok, aby zbiory nie powiększyły się przybytkiem pięknych okazów bądź to dawnej, bądź też współczesnej sztuki. Szczególniej wybitnie wzrastał w liczbę dział polskiego malarstwa cechowego i zabytki z epoki romańskiej, które Łuszczkiewicz wysoko cenił i znaczny na nie kładł nacisk. Obok malarstwa i rzeźby także inne działy otaczał Łuszczkiewicz troskliwą opieką i okazy ich skrzętnie gromadził. Tak np. w pięć lat po otwarciu Muzeum wzrósł dział rysunków i akwarell do kilkuset sztuk, wśród których znalazły się utwory Napoleona Ordy, obejmujące widoki wszystkich niemal okolic Polski z ich znakomitszymi gmachami, akwarelle znakomitego pejzażysty Alfreda Schouppego i wiele innych, dział rycin zaś i reprodukcji przekroczył cyfrę 5.000 a znalazły się wśród nich staloryty Della Belli, Hon-diusa i Jeremiasza Falcka, te ostatnie z daru



wieloletniego mecenasa naszego Muzeum, ś. p. Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu. Także dalsze działy nie pozostały za wymienionemi w tyle, jakoto zbiór pamiątek po Mickiewiczu, Kościuszcze i Poniatowskim lub wreszcie poza ramy sztuki polskiej zupełnie już wysuwający się zbiór kamei i genim oraz egipskich majolik i skarabeuszów, zakupiony przez gminę od Schmidta-Ciążyńskiego. Gdy jeszcze dodamy, że za dyrekcji Łuszczkiewicza, t. j. do roku 1900, przybyły do Muzeum takie dzieła jak »Hołd pruski« i »Kościuszek« Matejki, jak Lituania Grottingera, jak obrazy Chełmońskiego, Malczewskiego, Fałata, Boznańskiej, Wyczółkowskiego, Gierzymskich, Gottlieba, Tetmajera, a rzeźby Rygiera, Welońskiego, Pleszowskiego, Brodzkiego, Guyskiego i innych, poza niemi zaś setki a nawet tysiące okazów ze wszystkich statutem dozwolonych dziedzin i działów, a zrozumiemy, że był to już bardzo poważny zadatek przyszłego — dziś lub kiedyś — Muzeum Narodowego, że jednak

wskutek przypadkowości przeważnej części zbiorów przypominał wejrzeniem swem istotnie »kamienie rozprysniętych mozaik«, czekające wciąż na złożenie ich w jednolity obraz.

Tej właśnie pracy ujęcia zbiorów w pewien system i stworzenia z nich logicznie przemyślanej całości, o której Łuszczkiewicz w rocznych swych sprawozdaniach wciąż marzył, której jednak nie było mu danem wykonać, stawał wciąż na zawadzie brak należytego uposażenia oraz równie dokuczliwy i dla instytucji zgubny brak miejsca na rozmieszczenie zgromadzonego przez 17 lat materiału. Uchwała Rady, kreująca Muzeum Narodowe, wyraziła się — zapewne nie bez powodu a może tylko intencji — że zobowiązuje się do »utrzymania galerii i muzeum kosztem miasta i całego narodu«, ale ta spodziewana a może tylko pożądana pomoc narodu pozostała przeważnie stylistycznym jedynie zwrotem, nie mającym realnej podstawy. Koszt utrzymania Muzeum

Narodowego, nie licząc znikomo małej zrazu subwencji Sejmu krajowego, spadł w zupełności na gminę niezamożną i w znacznym stopniu obdłużoną a zmuszoną wymogami życia bieżącego do szeregu inwestycji tak niezbędnych, jak wodociągi, bruki i kanały. W takich warunkach zrozumiałem jest, że gmina, oddawszy na cele Muzeum połowę najpiękniejszego swego gmachu, to znaczy, wyrzekłszy się dla narodowej instytucji kilkunastu tysięcy koron rocznego czynszu, nie mogła na rzecz instytucji obciążać nadmierne swych budżetów i przez pierwszych 15 lat asygnowała na cele Muzeum zaledwo 6000 kor. a w dwóch następnych 6740 kor. W ślad za tem przyczyniał się i kraj małą tylko kwotą do utrzymania Muzeum i asygnował zrazu 1000 a później 1600 koron. A gdy do tego dodamy, że przez pierwszych lat 20 nie znalazł się nikt w całej Polsce, któryby dokonał na rzecz Muzeum zapisu w gotówce i że własne dochody instytucji nie pokrywały nawet więcej niż skromnych

płac urzędników i personalu służbowego, a zrozumiemy, że w takich warunkach materialnych o postawieniu Muzeum na wyższą skalę mowy nawet być nie mogło. — W równej jeśli nie większej mierze przeskadzał temu brak miejsca, będący do dzisiaj achillesową piętą instytucji. Już w sprawozdaniu swem za rok 1894 narzekał dyrektor Łuszczkiewicz: »Przyszliśmy do tego, że poczynamy uważać sale muzealne wskutek gromadzących się darów, jako skład raczej, jak porządne rozmieszczenie przedmiotów«. Z biegiem lat i wzrostem zbiorów brak miejsca stawał się coraz dokuczliwszym i nie do zniesienia. Na szczęście w chwili już krytycznej dla instytucji sprawa lepszego pomieszczenia znalazła proste i naturalne swe rozwiązanie. Lokujące się w drugiej, północnej połaci Sukiennic Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, którego nieustające i ciągłą nowością i zmianą nęcące wystawy sprawiały na punkcie frekwencji, niemałą konkurencyę młodej jeszcze

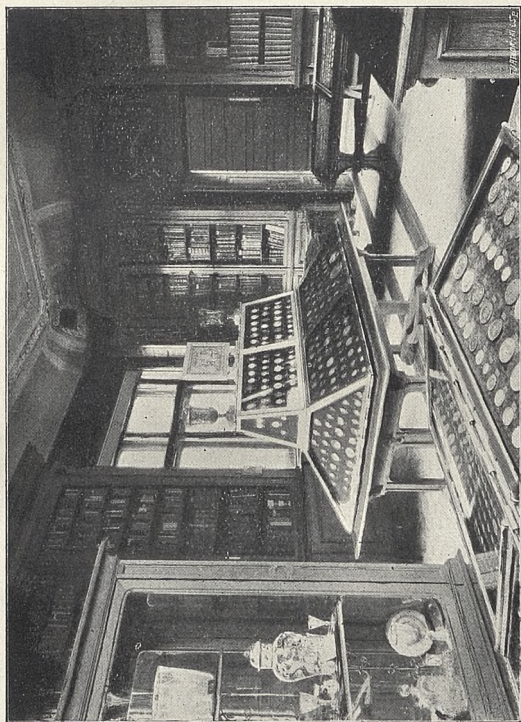
i nielicznej a więc opatrzonej galeryi, za-
pragnęło mieć własny dach nad głową i uzy-
skawszy od gminy za cenę »Lituanii« Grott-
gera stosowny grunt pod budowę, przystąpiło
do wzniesienia własnego gmachu przy placu
Szczepańskim. Naturalnem tego następstwem
było opróżnienie drugiej połowy Sukiennic
i przeznaczenie jej również na zbiory Mu-
zeum. Stało się to w Maju 1900 roku. Zara-
zem jednak zaszedł fakt, który urzędzeniu
Muzeum w opróżnionych salach stanął na
przeszkodzie i rzecz całą odwłókl, a faktem
tym był prawie nagły i niespodziewany zgon
dyrektora Łuszczkiewicza. Śmierć jego za-
szła w chwili dla Krakowa doniosłej, bo
przypadła prawie równocześnie z 500-letnim
jubileuszem Almae matris Jagiellonicae. Złą-
czone z tym jubileuszem uroczystości przy-
tłumiły świadomość straty, jaką przez śmierć
Łuszczkiewicza poniosła polska sztuka i na-
uka. Dziś jednak, kiedy sądu nic nie zacie-
mnia, wyrastają do właściwych rozmiarów
i długo przetrwają w pamięci zasługi Łuszcz-



kiewicza, jako dyrektora Muzeum Narodowego, któremu poświęcił siedmnaście lat pracy, wytrawną wiedzę i najlepsze swe chęci.

Śmierć Łuszczkiewicza, pomnożenie się zbiorów z 50 obiektów, które zastał, do 10.364 obiektów, które zostawił, zamiar rozszerzenia Muzeum na wszystkie sale Sukiennic a wreszcie wzmagające się z dniem każdym zainteresowanie społeczeństwa dla polskiej sztuki i przeszłości oraz głębokie przekonanie komitetu muzealnego, że instytucja po nadaniu jej szerszego programu rozwinie się lepiej, pełniej, silniej i stanie się nader ważną placówką rodzimej kultury, wpłynęło na miarodajne czynniki, iż postanowiono przeprowadzić reorganizację całego Muzeum. W pierwszej linii podjęto rewizję statutu i wprowadzono weni bardzo ważne, zasadnicze zmiany. Podczas gdy dawny statut celem »przedstawienia na zebranych okazach stanu sztuki i kultury w Polsce w historycznym i bieżącym rozwoju« przewidywał



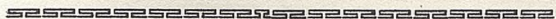


MUZEUM IM. E. HR. CZAPSKIEGO. ZBIORY NUMIZMATYCZNE.



»nabywanie do Muzeum dzieł sztuki oryginalnych, rycin i rysunków mistrzów, o ile zaś nabywanie oryginałów okaże się rzeczą niemożliwą, zastąpi je Muzeum odlewami i innego rodzaju reprodukcjami«, to nowy statut rozszerzył znacznie zakres zbiorów i określił go w swym § 4. następująco:

»Muzeum będzie się również starało o nabycie wyrobów przemysłu artystycznego ze wszystkich dziedzin i technik, jako to: wyrobów ze skóry, drzewa, kamienia, bronzu, żelaza czy innych metali, szkieleł, przedmiotów z gliny palonej czy polewanej, kafli, naczyń, tkanin z lnu, wełny czy jedwabiu, haftów, kobierców, gobelinów i dywanów. Naczynia, sprzęty i szaty kościelne, zbroje i bronie, zaprzęgi i wehikuły, sprzęty i narzędzia domowego użytku, stroje i przyrządy toaletowe, instrumenty muzyczne, klisze drzeworytnicze, tłoki pieczętne i pieczęcie medale i monety, wszelkie zabytki jakiegokolwiek będą formy i przeznaczenia, odnoszące się do życia i kulturalnego rozwoju



przeszłości i dające o niem pośrednie lub bezpośrednie wyobrażenie, wchodzą w zakres zbiorów muzealnych. Do zbiorów tych należą również wykopaliska przedhistoryczne i nietylko zabytki sztuki ludowej, ale i te przedmioty, które świadczą o kulturalnym rozwoju ludu. Osobny dział zbiorów stanowić powinny pamiątki osobiste ludzi w narodzie zasłużonych lub z wypadkami historycznymi mające związek«.

Przytoczyliśmy cały ten przydługi paragraf nowego statutu po to, aby nieświadomym a życzliwym dla instytucji był wskazówką, co Muzeum zbiera i w jakim kierunku uzupełniać je należy, nadto zaś dlatego, aby każdy przez porównanie nowego ze starym statutem mógł się sam przekonać, o ile instytucja nasza ma obecnie szersze zadanie, oraz że po tej zmianie statutu uzyskała dopiero naukowe podstawy. Tę zmianę instytucji mniej lub więcej dyktandkiej na naukową przypisać należy głównie jeżeli nie wyłącznie, dyrektorowi muzeum

XX. Czartoryskich w Krakowie, prof. Maryanowi Sokołowskiemu. Twórca pierwszej i jedynej w Polsce katedry historii sztuki przy Uniwersytecie Jagiellońskim, samoistny badacz o wiedzy gruntownej i rozległej, umysł szeroki, dusza wrażliwa na wszelkie przejawy piękna, znakomity i przez swych uczniów wielbiony pedagog, brał zawsze i bierze żywy udział we wszelkich przedsięwzięciach kulturalnych i pracach związanych z dziejami sztuki. Wszędzie też w tej dziedzinie zostawił ślad swej ręki, talentu i wiedzy, stworzył — jak zobaczymy później — cały odrębny, trzeci oddział Muzeum Narodowego, dla instytucji macierzystej w Sukiennicach wytyczył statutem rozległe granice i oparł ją na podstawie naukowej a wreszcie jako pedagog wykształcił zastęp młodych sił fachowych, stojących dziś na czele narodowej instytucji. Na mocy uchwały komitetu muzealnego a w ślad za nią i Rady miejskiej zamianowano — po rok blisko trwającym prowizoryum — dyrektorem Mu-

=====

zeum Dra Feliksa Koperę, kustoszem zaś zbiorów Dra Juliana Pagaczewskiego.

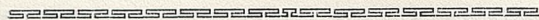
Nowy zarząd zabrał się niezwłocznie do roboty. Zaledwo wystawa obrazów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przeniesioną została do nowego własnego gmachu a już na całej linii zawrzała w Sukiennicach znojna praca. Naszkicowano sobie odrazu plan i racjonalny rozkład zbiorów, który w głównym swym zarysie utrzymał się do dnia dzisiejszego. Północną mianowicie połączyć Sukiennic obrócono na pomieszczenie nowożytniej galeryi obrazów i rzeźb. Po odmalowaniu ścian, jakim takim zabezpieczeniu szklanych sufitów przed zamakaniem od deszczów i śniegu, po założeniu podłóg, wbudowaniu kancelaryi, oraz tyśiącznych drobnych a koniecznych adaptacji, przeniesiono z dawnego lokalu muzealnego trzy najcenniejsze perły galeryi »Pochodnie Nerona« do pierwszej, a »Hołd pruski« i »Kościuszkę« Matejki do następnej, największej sali gmachu, przez co nadano obu tym salom



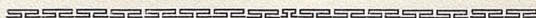
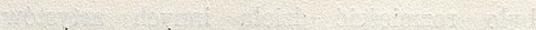
zdecydowany i indywidualny wyraz. To rozdzielenie Siemiradzkiego od Matejki było estetyczną koniecznością. Siemiradzki, w tonacji swej przeważnie zimny a w ogólnym nastroju spokojny, jeśli nie wprost pogodny i słoneczny, nie dał się w żaden sposób pogodzić z namiętym i gorącym w barwach Matejką. Trzeba więc było pokazać każdego z nich z osobna, zarówno przez szacunek dla ich dyametralnie odmiennych indywidualności, jak i przez wzgląd na oko widza, które przyjmie najsprzeczniesze wrażenia po sobie, ale nie wyciągnie z nich sumy estetycznego zadowolenia, zmuszone oglądać je i widzieć obok siebie. Wspaniałe dzieło Siemiradzkiego puszczono nadto przodem dlatego, że należy się to honorowe miejsce temu, który dał całemu Muzeum początek. W następnej sali zajęły całą jedną ścianę wspomniane kolosy Matejki, od których salę tę ochrzczono mianem Matejkowskiej.

Po zawieszeniu tych płócien łatwiej już było rozmieścić dzieła innych artystów



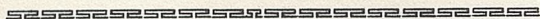


w sposób celowy a harmonijny dla oka. Na krótszej ścianie, przeciwległej wchodowi, ustawiono efektowną i niezwykle dekoracyjną »Czwórkę« Chełmońskiego, zaś vis-a-vis arcydzieł Matejki zawisnęły obrazy Pruszkowskiego, Malczewskiego, Brandta, Ajdukiewicza i wielu innych a w ostatnich kilku latach Rodakowskiego »Wojna koczarsza« i wspaniałe, najwyższymi nagrodami w Paryżu odznaczone portret generała Dembińskiego. Rozumie się samo przez się, że każdy nowy a znakomity nabytek galerii wypierał ze ścian utwory poprzednio na niej zawieszone. Była to rozpaczliwa, artystów krzywdząca a dla sztuki szkodliwa konieczność, spowodowana brakiem miejsca. Stan ten trwa niestety do chwili obecnej a za-pobiedz będzie mu można wówczas dopiero, gdy całe Sukiennice zamienione zostaną we wszystkich swych częściach i salach na galerię sztuki nowożytnej. Na ten cel dadzą się one najlepiej zużyć; nadto sztuka no-



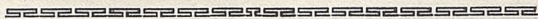
wożytna powinna z rozmaitych powodów znajdować się w centrum miasta.

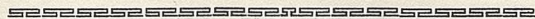
Równocześnie z urządzeniem galerii w nowo przybranych salach przystąpiła dyrekcyja do systematycznego ułożenia reszty zbiorów. Materiału znalazło się poddostatkiem, choć zawsze jeszcze było go i jest za mało, by złożyć z niego pełny obraz sztuki i przemysłu minionych czasów. Celem wprowadzenia jednak pewnego systemu, opartego — na razie — tylko na chronologii, przedzielono ogromną, główną salę przepierzeniami a właściwie parawanami i rozłożono okazy w ten sposób, że widz wstępuje zrazu w oddział sztuki pierwszej połowy XIX. wieku (od 1800 do 1863 r.), przechodzi następnie przez XVIII., XVII., XVI. i XV. wiek, ażeby w następnej, kwadratowej, z górnem oświetleniem sali spotkać się z zabytkami średniowiecznymi, na które składają się zarówno polskie jak ruskie obrazy cechowe, romańskie rzeźby drewane i kamienne, odlewy gipsowe i t. p.



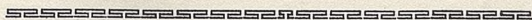
Z sali tej, zwanej średniowieczną, prowadzą po lewej ręce drzwi do dwóch małych pokojów i trzeciego na półpiętrze, wypełnionych zbiorami etnograficznymi oraz pamiątkami po zasłużonych w narodzie osobistościach, po prawej zaś ręce do obszernej, z bocznym światłem sali tkanin, od kap i ornatów z XV. w. począwszy, a na pasach słuckich, gdańskich i krakowskich skończywszy. Tutaj także, jako pozostające w związku z tkaninami, rozpięto dwa przepyszne namioty tureckie a skoro one myśl widza przenoszą na Wschód, nie zawahano się w tym samym pokoju wystawić kolekcji przepysznych kling damasceńskich i sara-ceńskich zbroi, pochodzących ze zbiorów i daru Sefera Baszy (Kościelskiego).

Powyższy podział zbiorów i wprowadzenie w nie układu mechanicznego wprowadzie, ale bądź co bądź pewnego już systemu a nadto uprzyśtępnienie badaczom i amatorom obfitych, długie lata w tekach spoczywających kolekcji rysunków, akwarell,





pasteli i szkiców, wypełniających dziś gabloty i wiatraki sali Langierówką zwanej, były zmianami tak rzucającymi się w oczy i o nowym zarządzie tak korzystnie świadczącymi, że zjednały dlań odrazu ogólne uznanie i powszechną sympatyę dla instytucji. A jednak wszystkie te zmiany były tylko mechaniczną częścią reorganizacji Muzeum. Istotne odmłodzenie instytucji i postawienie jej na nowy zrąb polegało na szeregu prac nieefektywnych, dla ogółu przeważnie niedostrzegalnych, na szeregu czynności, których zarząd poprzedni dla braku sił fachowych i materialnych środków nie tyle może unikał, co podjąć nie był w stanie, a bez których wewnętrzne przebudowanie instytucji nie nastąpiłoby zgoła. Pracami temi, to szereg wydawnictw i katalogów bądź to popularnych, popularnie publiczność informujących, bądź też rozumowanych, sięgających w rzecz głębiej i mających trwałą naukową wartość. Do takich wydawnictw należą: pierwszy polski, wyczerpujący ka-



=====

talog rycin Daniela Chodowieckiego, oraz na wytrawnej znajomości przedmiotu oparty, obszernym wstępem i licznymi rycinami zaopatrzony katalog tkanin i haftów, opracowany przez przedwcześnie zgasłego śp. Emanuela Świeykowskiego.

O ile katalogi, krążąc stale w rękach publiczności, dają miarę nieustającej w biurach Muzeum pracy, to niedostrzegalną już zupełnie dla oczu postronnych jest praca nad sporządzeniem fundamentalnego inwentarza zbiorów. Oparłszy się na doświadczeniu, zdobytem przez wielkie muzea zagraniczne, oraz uwzględniając wszystkie dezyderaty, jakie nauka nowoczesnemu muzealnictwu stawia, wdrożył zarząd dotyczące roboty i systematycznie prowadzi je wciąż dalej. Rzec wymaga długich lat skrzętnej pracy i bardzo znacznych nakładów pieniężnych. W obecnym swem stadyum nowy inwentarz kartkowy obejmuje 30.000 numerów, z dokładnym opisem przedmiotu a nierzadko i podobizną tegoż, książkowy zaś inwentarz

dochodzi już obecnie do 60.000 numerów, co stanowi jedną trzecią część ogólnej liczby zbiorów. Ocena powyższa jest oczywiście tylko przybliżoną, ale raczej pesymistyczną jak przesadną. Sam dział rycin w muzeum Czapskich obejmuje przeszło 30.000 sztuk, a gdy się powiększy przez włączenie kolekcji Józefa Siedleckiego, przekroczy znacznie 70.000 egzemplarzy. Przyrost innych działów nie jest oczywiście równie olbrzymim, ale stałym i oby — mimo ciasnoty w Muzeum Narodowym — nigdy nie ustawał.

Poza katalogami i inwentarzem okazał nowy zarząd niemało starań i zabiegów około konserwacji powierzonych jego pieczy zbiorków, zwrócił baczną uwagę na dział biblioteczny i stare oprawy książek, na archiwalia i teki architektoniczne, wprowadził wreszcie tak niezbędne dziś dla muzeów własne atelier fotograficzne i związaną z niem pracownię przeźroczy do ilustrowania niemi prelekcyi i odczytów. Lecz nie koniec na tem. W celach popularyzacyi sztuki i sze-

zenia znajomości jej zabytków podjęła dyrekcyja cały szereg wystaw specjalnych jakoto: metalowej, starej porcelany, sztuki drukarskiej i drewnianej architektury. Trwałym śladem tych wystaw są wydane z ich okazji katalogi, które będą kiedyś niemałą pomocą do zamierzonej oddawna i częściowo już przez Grono Konserwatorów w czyn wprowadzonej ogólnej inwentaryzacyi zabytków sztuki w Polsce. — Osobna wzmianka należy się także wydawanym co kwartał »Wiadomościom numizmatyczno - archeologicznym«, które oddawna wprawdzie były oficjalnym organem Muzeum Narodowego, ale w ostatnich latach dopiero wzięły pochop do silniejszego rozwoju.

Te zewnętrzne i wewnętrzne zmiany w organizm Muzeum wprowadzone nie pozostały bez doniosłych dla instytucyi następstw. Z jednej strony cały świat artystyczny i naukowy począł w Muzeum szukać źródeł a nierzadko porady, z drugiej zaś, zdala od tych sfer i prac stojący szeroki ogół zaczął

=====

instytucję darzyć gorącą sympatią i moralnem i materyalnym poparciem. Była chwila, właściwie trwa ona wciąż jeszcze, a niechybnie »rozdłży się i rozdałi«, gdy nastąpi przeniesienie Muzeum z Sukiennic na Wawel, że zbiory jego formalnie w oczach rosły. Usilne starania zarządu o powiększenie własnych dochodów, doprowadzenie ich we wszystkich kategoriach wpływów kasowych do poważnej kwoty 20.000 kor. t. j. wzrost ich dwudziestokrotny w porównaniu z dochodami za dyrekcji Łuszczkiewicza, wpłynęło zachęcająco na wszystkie czynniki wspierające Muzeum materyalnie i sprawiło, że nie tylko gmina m. Krakowa podniosła swą dotację na 17.550 koron (w 1908 r.), ale również kraj i rząd przyczyniać się od tąd będą do utrzymania Muzeum, każdy kwotą 10.000 kor. rocznie. Nadto w chwilach nagłej potrzeby, gdy mianowicie chodzi o niewypuszczenie z rąk dzieł sztuki, znajdujących się w Muzeum jedynie tytułem depozytu, znajdzie się zawsze — dzięki śmia-

=====

łej inicjatywie i dbałości o rozwój Muzeum obecnego prezydenta miasta Dra Juliusza Leo — jakiś kredyt lub dotacya nadzwyczajna, jak np. w ostatnich czasach 15.000 koron na zakupno obrazu Matejki »Wernyhora«.

Ta hojność gminy i troskliwość prezydenta, oraz zwiększone subwencye i kredyty obracane natychmiast na zakupna, adaptacye i zaspokojenie wielostronnych potrzeb Muzeum, odbiły się na instytucyi nader korzystnie, dźwignęły ją na nierównie wyższy niż był zrazu poziom, stworzyły z niej pierwszorzędną dziś placówkę artystyczną, kulturalną i narodową. Świadomość tego stanu a czasem tylko odczucie go udzieliło się całej Polsce, zjednało instytucyi sympatyę i zaufanie. A dalszem tego następstwem był szereg darów całych kolekcyi oraz zapisy bądź to w gotówce, bądź też w nieruchomościach.

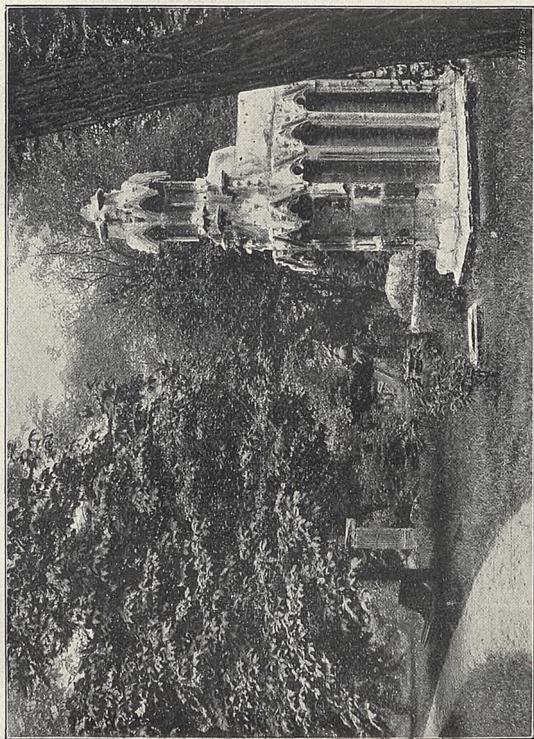
Obecny dyrektor Muzeum Narodowego, Dr Feliks Kopera, jeszcze w czasie studyów

=====

swych uniwersyteckich wszedł w bliższą styczność z osiadłym w Krakowie Emerykiem hr. Hutten-Czapskim. Była to osobistość niecodzienna, człowiek nader światły, charakter prawy i nieugięty, serce szlachetne i gorące. Syn Karola i Fabianny z Obuchowiczów, ur. 5. listopada 1828 r., otrzymał bardzo staranne wychowanie domowe. Po odbytych w Wilnie naukach gimnazyalnych wstąpił na wydział przyrodniczy w uniwersytecie moskiewskim i ukończył go ze stopniem kandydata. Młodzieńcem jeszcze począł oddawać się z zapamiętaniem zbieraniu monet i szperaniu w starych księgach ojczystych. Usposabiało go do tego otoczenie domowe i patriotyczny duch światłego ojca a wszelkie studia i badania ułatwiała gruntowna znajomość większości języków europejskich, nie wyłączając zarówno klasycznej łaciny jak i ludowych gwar żmujdzkiej i białoruskiej. Te skłonności do badań, znajomość nauk przyrodniczych, łatwość pióra i ścisłość metody, zwróciła nań uwagę sfer rzą-

dowo-naukowych rosyjskich, wskutek czego powołano go na czynnego członka cesarskiego Towarzystwa geograficznego. Związek małżeński z Elżbietą Mejendorfówną, córką znanego dyplomaty, wprowadził go w sfery dworskie Petersburga. W roku 1863 mianowany został gubernatorem w Wielkim Nowogrodzie, w kilka lat później powołano go na stanowisko wicegubernatora Petersburga a następnie dyrektora departamentu leśnego w ministerstwie dóbr państwa. Na tym ostatnim urzędzie pozostawał najdłużej, ciesząc się zaufaniem monarchy. Wkrótce jednak porzucił nadnewską stolicę i osiadłszy w Mińszczyźnie poświęcił się pracy na roli. Tu doprowadziwszy majątek swój Stańków do kwitnącego stanu, cały swój czas i wiedzę obrócił na pracę naukową i kolekcyjonerską.

Dzięki wybitnemu stanowisku i majątkowi, głównie jednak gruntownej swej wiedzy, zdołał hr. Czapski w krótkim czasie zamienić Stańków w cenne i świetne muzeum. Do-



MUZEUM IM. E. HR. CZAPSKIEGO. LAPIDARIUM.

=====

borowa biblioteka, składająca się z najrzadszych druków i archiwaliów, przepyszny, z polskich najbogatszy i znany w Europie zbiór numizmatów, dzieła sztuki krajowej zwłaszcza sztycharstwa a dalej tkaniny słuckie, zbroje, order polski i odznaki masonskie, porcelany, szkła, brzozy, mnóstwo pamiątek historycznych, wszystko to było owocem długoletniej, mrówczej pracy i hojności, z jaką po najzapadlejszych zakątkach Litwy i Rusi zbiory swe skupował. Kolekcjoner zagorzał raz wraz ruszał na ekskursye po Europie i wyławiał z rąk obcych antykwarzy wszelkie zabytki mające związek ze sztuką lub kulturą ojczyzną. Oprócz kolekcjonerstwu poświęcał hr. E. Czapski czas swój ścisłym badaniom naukowym zwłaszcza w zakresie numizmatyki a owocem tych dociekań obok kilku rozpraw spisanych w języku rosyjskim, było w ciągu lat 20 od 1871 do 1891 wydane w Petersburgu i Krakowie czterotomowe dzieło: *Catalogue de la collection des medailles et monnaies*

=====

=====

polonaise, du Comte Emeric Hutten-Czapski, oraz przygotowany w zupełności do druku katalog rycin zbiorów własnych, który w 1901 r. wydał Dr F. Kopera.

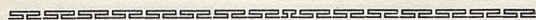
W roku 1894 przeniósł się hr. Emeryk na stały pobyt do Krakowa. Tutaj nabywszy od spadkobierców Herburtów Krasieńskiego piękny pałacyk przy ulicy Wolskiej, przybudował do niego od strony północnej ogniotrwały, z kamienia, cementu i żelaza pawilon, którego piękny napis *Monumentis patriae naufragio ereptis* określił cel budowli. W przyziemiu i na pierwszym piętrze gmachu wypełniła przyścienne szafy bogata, starannie skatalogowana biblioteka, środek zaś sal zajęły gabloty z numizmatami oraz wszelkie inne zabytki sztuki i artystycznego przemysłu. Zamieszkawszy w sąsiednim pałacyku doglądał hr. Czapski wszelkich robót osobiście, zbiory własnoręcznie segregował i ustawiał, katalogi rycin i książek spisywał. Ta wyteżona praca odbiła się na zdrowiu uczonego. Przebyty w roku 1895

tyfus nadwątlił siły organizmu tak dalece, że zakażenie krwi, które się z powodu nadpsutego zęba wywiązało, spowodowało prawie nagły zgon szlachetnego męża w dniu 23 lipca 1896 r.

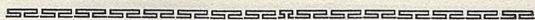
Umierając powierzył hr. Emeryk wszystkie zbiory żonie swej Elżbiecie. Spełniając szczytną myśl, która przez całe życie przyświecała mężowi, postanowiła hr. Czapska oddać całe muzeum gminie m. Krakowa. Wskutek bezpośredniej komunikacyi pomiędzy pawilonem muzealnym a mieszkalnym pałacym, postanowiła gmina, na wniosek rodziny donatora, zakupić całą realność wraz z ogrodem za umiarkowaną cenę 176.000 koron. Kwota ta przez Radę miejską chętnie zawotowana, dorównywa zaledwie wartości parceli i pałacu, tak że same zbiory oceniane na setki tysiące rubli, okazały się wielkoduszną i wspaniałą darowizną, największą, jaką gmina na rzecz Muzeum Narodowego otrzymała. W ten sposób powstało poza macierzystą instytucją w Sukiennicach

nowe oddzielne muzeum jako II. tejże oddział pod nazwą: »Muzeum Emeryka hr. Hutten - Czapskiego«. Fachowym kierownikiem tego muzeum jest zawodowy numizmatyk Dr Maryan Gumowski, adjunkt Muzeum Narodowego.

Zaznaczyć tu jeszcze winniśmy, że wygląd Muzeum hr. E. Hutten-Czapskiego z roku na rok się zmienia. Z powodu zupełnego już braku miejsca w Sukiennicach, dyrektorya Muzeum zmuszoną jest całe biblioteki i znaczne kolekcje przez zbieraczy w ciągu ostatnich lat kilku ofiarowane, pomieszczać w ogniotrwałym pawilonie i pałacyku, obliczonych na jedno tylko zbiory hr. Czapskiego. Wszak w przeciągu lat pięciu musiało się tam znaleźć miejsce dla galerii Łozińskich ze Lwowa, dla dwóch pięknych i bogatych bibliotek p. Adama Wolańskiego z Rudki na Podolu i Dra Wacława Lassockiego z Nałęczowa, (razem 16.000 dzieł), dla przepysznej, zabytki pierwszorzędnej wartości obejmującej kolekcji hr. St. Rusieckiego z Tro-



janki a wreszcie dla zakupionej niedawno przez gminę kolekcji p. Goldsteina. O ile dary innych dobrodziejów Muzeum jak: Wł. Bartynowskiego (ryciny), Umińskiego i Wiktora Windyk-Wittyga (monety, pieczęcie, autografy i exlibrysy), Biesiadeckiego z Firlejowa (różnorodne), radcy Smolina i ś. p. Wdowiszewskiego i Steingraber, że już innych hojnych ofiarodawców pominiemy, zajmują z natury swej niewiele miejsca i dadzą się w ogromnych ilościach w tekach ukryć, to wymienione powyżej całe biblioteki lub kolekcje wymagają swobodniejszego rozmieszczenia i odpowiedniego miejsca, których i w pawilonie muzealnym i w pałacyku brak już absolutny. A jeżeli mimo to obok zbiorów hr. Czapskiego kilka jeszcze pięknych i obfitych kolekcji w tym samym lokalu mieści się, to oczywiście nie można wymagać, aby warunki pomieszczenia tych zbiorów odpowiadały wszelkim wymaganiom wygody zwiedzającej publiczności lub korzystających z tych zbiorów pracowników. Gdy

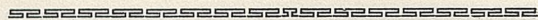


jeszcze dodamy, że cenne i obfite zbiory p. z Dąbczańskich Budzynowskiej nadchodzą już partjami do Krakowa i trzeba dla nich znaleźć miejsce, choćby na razie w składach, a wtedy dopiero będziemy mieli pełny obraz tej ciasnoty, na którą Muzeum Narodowe cierpi. Stan ten nie da się absolutnie utrzymać. Długo też potrwać już nie może, gdyż niektóre z wymienionych kolekcji, jak np. hr. Rusieckiego i p. Dąbczańskiej ofiarowane zostały pod tym jedynie warunkiem, że prędzej lub później znajdą się w całości na Wawelu. Zanim to jednak nastąpi, stan Muzeum pod względem rozmieszczenia zbiorów jest wprost opłakany a jakim okoliczność ta grozi instytucji niebezpieczeństwem, niech posłuży za dowód fakt, że nader cenne a tak niezbędne dla Muzeum etnograficzne zbiory p. Seweryna Udzieli nie zostały jeszcze instytucji oddane, gdyż właściciel ich słusznie żąda, ażeby mogli z nich korzystać badacze, a nie ażeby w pakach zalegały składy. Przy sposobności sprawy pomiesz-

czenia etnograficznych zbiorów p. Udzieli — myśl bowiem ulokowania ich w kamienicy narożnej ulicy Szczepańskiej i Szczepańskiego placu poruszaną już była kilkakrotnie — należy się osobna wzmianka i wyrazy podzięki p. Włodzimierze z Jankowskich Szolańskiej, która nie tylko złożyła liczne do Muzeum dary z zakresu przemysłu artystycznego, ale i pomienioną kamienicę warunkowo Muzeum Narodowemu zapisała.

Prawie równocześnie z tworzeniem przez E. hr. Czapskiego muzeum jego imienia przy ulicy Wolskiej, powstawała w innej stronie miasta instytucja, której przeznaczeniem jest nietyle uwiecznić imię genialnego artysty, bo dziełami swymi sam się uwiecznił, co raczej dać trwały wyraz uczuciu wdzięczności społeczeństwa i głębokiego hołdu, jakie się imieniu jego i sztuce jego należą. Mamy tu na myśli Dom i Muzeum Jana Matejki.

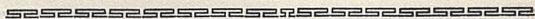
Dnia 1. listopada 1893 r. zgasł przedwcześnie i prawie nagle Jan Matejko. W kilka

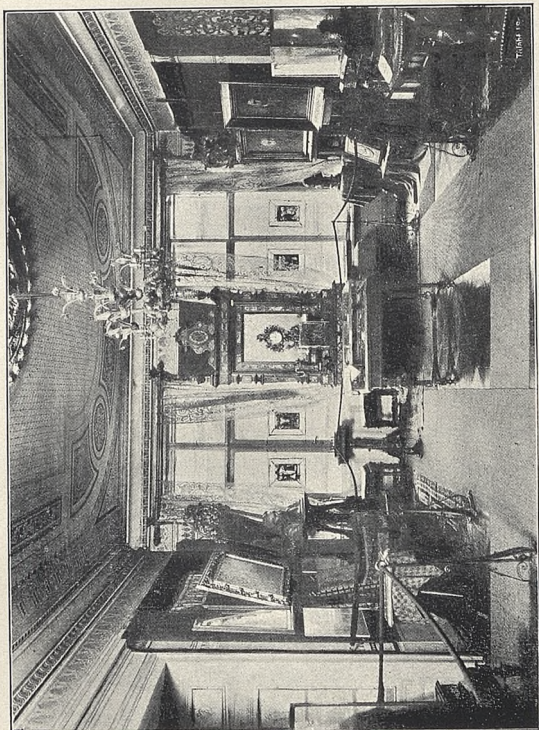


dni po jego zgonie poruszył prof. Maryan Sokołowski myśl uczczenia Matejki takim pomnikiem, jakim uczciły: Norymberga — Albrechta Dürera., Salzburg — Mozarta, Weimar — Goethego, tj. myśl zamienienia domu, w którym Matejko urodził się, żył i umarł — kochał, cierpiał i tworzył — w muzeum jego imienia.

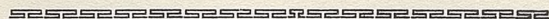
Piękna myśl poruszona w sposobnej chwili zamieniła się rażno w czyn. Komitet obywatelski, któremu przewodniczył Eustachy książę Sanguszkowski, przystąpił niezwłocznie do dzieła i zakrzętnął się około zebrania potrzebnych funduszków. Dary pieniężne popłynęły zewsząd nad podziw obficie i szybko. Sejm krajowy pośpieszył z ofiarą 20.000 koron, c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty w Wiedniu asygnowało 10.000 koron a równie ofiarnymi okazały się liczne Rady miast i powiatów galicyjskich.

Wszystkie te dary jednakże przewyższyła obywatelska ofiarność społeczeństwa, zarówno chętna u jednostek bardzo bogatych,





MUZEUM I DOM JANA MATEJKI. MIESZKANIE MISTRZA. SALON.



jak i zupełnie niezamożnych tak, że w przeciągu kilku miesięcy zebrał się fundusz wystarczający na zakupno domu i artystycznej spuścizny po Matejce. Wówczas przelał obszerniejszy komitet obywatelski swą władzę na powstałe tymczasem pod wodzą inicjatora całego przedsięwzięcia, prof. M. Sokołowskiego, »Towarzystwo im. Jana Matejki« i wydział tegoż Towarzystwa wziął odtąd na siebie zadanie doprowadzenia dzieła do skutku. W dniu 7. listopada 1895 r. spisano kontrakt kupna domu od rodziny oraz sprzętów i zbiorów, a już w niespełna pół roku później, w dniu 1. maja 1896 roku, otworzono dla publiczności zamienione na muzeum pierwsze piętro domu.

Odtąd praca wydziału Towarzystwa im. Jana Matejki musiała z natury rzeczy wolniejszym posuwać się krokiem. Kupno domu i zbiorów a potem wewnętrzne urządzenie muzeum pochłonęło cały zapas gotówki. Dom w wielu miejscach zdezelowany a dla osiągnięcia dochodów czynszowych odnajmo-



=====

wany lokatorom wymagał licznych, często-
kroć kosztownych naprawek, napływ skła-
dek publicznych ustał prawie doszczętnie,
dochody za wstępy do muzeum nie pokry-
wały kosztów administracji. Upłynęło 7 lat,
które zaledwo powołanej do życia instytucji
udało się przetrwać jedynie dzięki niestrud-
zonej energii wydziału, skrzętności w obro-
cie funduszami, głębokiej wierze w wyko-
nalność podjętego zadania a wreszcie poczu-
ciu obowiązku, że mandat poruczony przez
społeczeństwo koniecznie wypełnić należy.

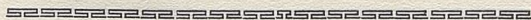
Niepodobieństwem jest przedstawiać tu
dzieje tych ciągłych trosk, kłopotów, tysięcz-
nych zabiegów, starań i wysiłków; niemniej
jednak zaznaczyć się godzi, że zamienienie
dalszych piętr na muzeum nie doszłoby
nigdy do skutku, gdyby nie młodzieńczy za-
pał prezesa wydziału, gdyby nie ofiarność
artystów malarzy, których obrazy puszczone
na tombole przyniosły około 6.500 koron,
gdyby nie »fundusz dzwonek Zygmunto-
wskich«, zebrany staraniem p. Piotra Sta-



chiewicz, gdyby nie kilka znacznych bardzo darów w gotówce, uzyskanych przez prof. M. Sokołowskiego, a nadto dochód z odczytu Henryka Sienkiewicza, a dalej zapis ś. p. Feliksa Madejewskiego (2000 koron), i wreszcie gdyby nie stałe roczne subwencje Sejmu krajowego i gmin miasta Krakowa i Lwowa.

Po sześciu latach mrówczej, dla szerokiego ogółu niewidzialnej pracy, przystąpił wydział Towarzystwa im. Jana Matejki w roku 1902 do opróżnienia domu z lokatorów i zamienienia dalszych izb domu na muzeum. Cały rok 1903 i połowę 1904 r. zajęło wewnętrzne urządzenie sal. I oto po dziesięciu przeszło latach od zgonu Matejki stanął w obecnej formie Dom Matejki, wieczysty pomnik genialnego malarza i znakomitego obywatela a zarazem najharmonijniej i najjednoliciej skomponowane muzeum w Polsce.

Po ukończeniu prac wewnętrznych jedno już tylko pozostało do zrobienia a mianowicie zapewnienie Domowi Matejki trwałego



bytu przez oddanie go na własność gminie m. Krakowa. Dziś i ten cel należy już do osiągniętych. W dniu 9. lipca 1904 roku prowizorycznie a w dniu 28. stycznia 1908 definitywnie przeszedł Dom Matejki wraz ze zbiorami swemi na własność gminy Krakowa i pod zarząd dyrekcji Muzeum Narodowego. Bezpośredni dogład i administrację tego III. oddziału Muzeum Narodowego powierzono długoletniemu kustoszowi Domu Matejki, p. Maciejowi Szukiewiczowi.

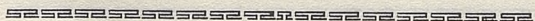
Oprócz wymienionych trzech oddziałów, Muzeum Narodowe objęło nadto w opiekę swą i nadzór Barbakan (rondel Bramy Florjańskiej), nader ciekawy zabytek średnio-wiecznych fortyfikacyi, oraz kwestyę zwiedzania przez turystów wyższej wieży kościoła N. Maryi Panny. Staraniem wreszcie dyrekcji Muzeum urządzone zostało w ogrodzie przynależnym do muzeum hr. Czapskiego osobne »lapidaryum«, gdzie architektoniczne fragmenty skazanych na zagładę budowli znajdują pełen artyzmu i poezyi przytułek.



Oto byłyby mniej więcej dzieje założenia i rozwoju Muzeum Narodowego w Krakowie, oraz pobieżny obraz obecnego jego stanu. Ale w poczuciu tej właśnie pobieżności pragniemy jeszcze na zakończenie dać kilka cyfr i liczbowych zestawień na dowód, że naszkicowany przez nas rozwój instytucji opiera się na realnych dowodach."

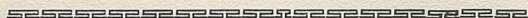
Cóż może być w rozpatrywaniu rozwoju takiej instytucji, jak Muzeum, miernikiem zmiany na lepsze i postępu? Nie co innego jeno: liczebna ilość zbiorów, frekwencya zwiedzających oraz dochody a względnie coroczne budżety.

Co do pierwszego nadmieniliśmy już powyżej, że w chwili otwarcia Muzeum Narodowego odebrał dyrektor Łuszczkiewicz od komitetu organizacyjnego 50 przedmiotów sztuki. Do końca roku 1883 ilość ich wzrosła do 76 sztuk. Podczas siedmnastoletnich rządów Łuszczkiewicza liczba ta powiększała się z roku na rok i doszła w roku 1900 do cyfry 10.364 numerów. W tym stanie licze-

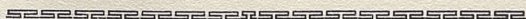


bnym objął zbiory dzisiejszy dyrektor Muzeum i w ciągu lat ośmiu doprowadził je — głównie dzięki darowiznom — do imponującej liczby 250.000 przedmiotów, to znaczy, że pomnożyły się one w dwadzieścian cztery kroć.

Trudniej nam nieco przytoczyć realne dane w sprawie frekwencji zwiedzającej zbiory publiczności. Wykazów takich za dyrekcji Łuszczkiewicza nie prowadzono. Wnioskować o niej możemy jedynie z rubryki dochodów za wstępy. Opłata w dnie powszednie wynosiła wówczas 20, w niedzielę zaś 10 ct. od osoby. W sprawozdaniu dochodów funduszu muzealnego za rok 1889 opłaty za bilety wejścia i sprzedaż katalogów wyniosły 541 złr. 52 ct. Ponieważ katalogi Muzeum w owych czasach były bardzo tanie a mało pokupne (z miejscowych nikt ich prawie nie nabywał) możemy dochód z nich z obliczeń naszych wyeliminować. Pozostaje oczywiście nie dająca się rozstrzygnąć kwestyą, ile biletów z dni



powszednich a ile z niedziel złożyło się na podaną wyżej kwotę 541 złr. 52 ct. Przyjmijmy jednak, że wszystkie te wstępy były niedzielne, to znaczy tańsze, 10-centowe. Po tem założeniu liczba zwiedzającej Muzeum publiczności zawrze się w cyfrze 5415 osób w roku 1889 a na podstawie takiegoż samego obliczenia, w cyfrze 10.661 osób w ciągu roku 1898. A teraz weźmy do ręki ostatnie sprawozdanie dyrekcyi Muzeum za rok ubiegły 1908. Zobaczymy z niego, że ogólna ilość osób, które przez turnikiet przeszły, doszła cyfry 49.102 osób. W cyfrze tej zawiera się wprawdzie także frekwencya muzeum hr. Czapskiego i Domu Matejki, (które z pewnością nie równoważą przyjętej przez nas w obliczeniu najniższej, niedzielnej opłaty za dyrekcyi Łuszczkiewicza). Z cyfr tych widzimy, że ilość osób zwiedzających Muzeum Narodowe wzrosła ogromnie a mianowicie pięć- do sześćkrotnie. W tym samym a raczej większym jeszcze stopniu wzrosły dochody instytucyi z tytułu wstępów.



Przytoczenie samych odnośnych cyfr byłoby zamało mówiacem o ogólnym finansowym rozroście instytucyi. Lepszą ilustracją tegoż będzie zestawienie pełnych budżetów Muzeum Nar. według sprawozdań z r. 1889 i 1908.

Zestawienia na str. 73—76 mówią same za siebie, wymowne są i pouczające. Dowodzą niezbicie, że instytucya rośnie i wciąż się rozwija. Świadczą niemniej, że gmina świadomą jest wyjątkowego znaczenia Krakowa dla całej Polski i że wzięwszy na siebie zaszczytny a ciężki, jeśli wprost nie przerastający jej zasobność obowiązek, spełnia go godnie, przed ofiarami się nie cofa, na ojczyzną sztukę łoży, dba o zabytki dawnej rodzimej kultury, do spotęgowania jej w przyszłości w miarę sił pomaga. Czy będzie w stanie sprostać zadaniu, które ją z powodu przeniesienia zbiorów na Wawel w niedalekiej przyszłości czekają, oto pytanie nader ważne i doniosłe. Odpowiedź na nie może dać tylko cała Polska, jak długa i szeroka. Bez pomocy każdego i wszystkich,

Dochody w roku 1889.

	Kor.	h.
Reszta kasowa z roku 1888*) . . .	1.623	82
Dotacja z budżetu miasta	6.000	—
„ sejmowa	1.000	—
Subwencya m. Wadowic.	50	—
Dochód z opłat za wejście i za katalogi	1.083	04
razem . . .	9.756	86

Wydatki w roku 1889.

	Kor.	h.
Pensye i płace	2.960	—
Wydatki gospodarcze	890	98
Opał	728	84
Restauracya dzieł sztuki	168	60
Biblioteka	135	32
Zakupno dzieł sztuki	3.186	94
Urządzenie sal i wystawy	303	30
razem . . .	8.373	98

*) po przeliczeniu na walutę koronową.

Dochody w roku 1908.

	Kor.	h.
Subwencya krajowa	10.000	—
„ rządowa	10.000	—
I. rata nadzwyczajnej subwencji krajowej z 15.000 kor.	3.000	—
Dochód za bilety wstępu	17.114	40
„ za garderobę	668	20
„ ze sprzedaży kart, katalogów i t. d.	1.403	50
Różne inne dochody	1.788	99
Dotacya funduszu miejskiego wartości czynszu za lokal	30.000	—
Na zakupno obrazu »Wernyhora« z dwóch rat I-sza rata	3.000	—
Dotacya funduszu miejskiego w gotówce	17.588	44
	<u>94.563</u>	<u>53</u>

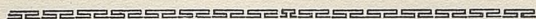
Rozchody w roku 1908.

	Kor.	h.
Dyrektor 2400, dod. os. 1600, kwat. 1104 i pięciol. 400 kor.	5.504	—
Kustosz 1200, dod. osob. 800, kwat. 576 i pięciol. 200 kor.	2.776	—
Adjunkt (adjutum)	1.766	65
Dyetaryusz	1.004	30
2 woźnych I kl. płaca po 950 kor., jed. kwat. 350 i 1 mieszk.	2.250	—
Woźny I kl. płaca 950 k., kwat. 350 (nadetat. posada)	1.300	—
2 woźnych II kl. płaca po 800 kor., jed. kwat. 300 i 1 mieszk.	2.025	—
Palacz Muzeum narodowego	726	70
Robotnik	814	—
Umundurowanie całej służby	915	—
Straż w Muzeum narodowym i Mu- zeum Czapskich	1.893	40
Wartość czynszu za lokal Muzeum narod. i Muzeum Czapskich	30.000	—
Opał w Sukiennicach	3.597	40
Zakupno dzieł sztuki	3.321	01
Konserwacja dzieł sztuki	2.173	81
Asekuracja dzieł sztuki	274	50
Biblioteka, utrzymanie i uporządko- wanie	2.038	49
Porto i transport	1.933	01
Wydatki kancelaryjne i ryczałt na reprezentacye	886	08
Wydatki gospodarcze w Muzeum nar. i Muzeum Czapskich	3.729	55
Telefony	164	—
Pracownia fotograficzna	766	42
do przeniesienia	69.859	32

=====

	Kor.	h.
z przeniesienia	69,859	32
Wynagrodzenie służby za nadzw. rob.	270	—
„ sprzedającego bilety	405	20
Druk katalogu, albumu i t. d. . . .	4,021	64
Urządzenie stałej wystawy graficznej	81	—
Podróże	1,072	81
Oświetlenie elektryczne	227	73
Dr. Wacł. Lasockiemu 7% od 3000 rb.	533	27
Opłata za wentylację elektryczną . .	83	71
Utrzymanie budynku Muz. Czapskich	670	53
Oprawa książek i rycin	518	20
Introligator	779	92
Sporządzenie inwentarza Muzeum narodowego i katalogu	1,619	50
Przerobienie inw. Muzeum Czapskich i sporządzenie inwentarza zbiorów ś. p. Umińskiego	2,353	66
Szafy i gabloty na niewystawione zabytki	1,996	80
Teki i oprawa rysunków	600	50
Ogród i lapidarium	517	30
Urządzenie pracowni introligatorskiej	4	70
Odnowienie fasady w Muzeum Czapskiego	804	60
Na roboty adaptacyjne w Barbakanie i Muzeum Czapskiego	490	—
Zasłona pod górne światło w sali Matejki	516	80
Dzwonki elektr. w Muz. im. Czap.	1,266	23
Zakupno obrazu »Wernyhora« I rata	3,000	—
Wydatki nieprzewidziane	2,646	11
Zabezpieczenie 4 okien od strony tarasu Muzeum Narodowego	224	—
	94,563	53

=====

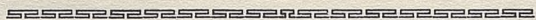


bez poparcia moralnego i materyalnego w postaci dalszych darowizn zabytków i pieniędzy przeniesienie Muzeum Narodowego na Wawel nie da się prawie pomyśleć.

Dlaczego? — wyjaśnimy to pokrótce.

* * *

Od kiedy Wawel, dzięki monarszej wspa-
niałomyślności, zwróconym został krajowi
a nawet wcześniej już, bo w latach siedm-
dziesiątych, kiełkowała w społeczeństwie
myśl, ażeby dumny pałac Jagiellonów prze-
znaczyć na pomieszczenie Muzeum Narodo-
wego. Rzecz ta atoli nie była do przepro-
wadzenia łatwą. Wawel wrócił w posiadanie
kraju z tytułu objawionej przez naród chęci
zamienienia go na rezydencję cesarską. Zrazu
nie mówiono oficjalnie o innem jego prze-
znaczeniu. Dopiero w ciągu lat następnych
w sprawie tej wytworzyła się w społeczeń-
stwie opinia do tyła wymowna i jednogłówna,
że doszła do wiadomości Dworu i sfer rzą-
dzących. Wówczas też najwyższem pismem



=====

odręcznem, skierowaniem do namiestnika kraju, ś. p. Andrzeja Potockiego, Monarcha łaskawie objawił, że nie tylko zezwała, aby zamek wawelski urządzony został na rezydencję cesarską, ale nadto życzy sobie, iżby przytem odpowiednią część zamku przeznaczono na muzeum sztuki i pamiątek historycznych. Nadto postanowieniem z 24. czerwca 1905 r. cesarz rozporządził, ażeby na koszt odnowienia zamku na Wawelu przeznaczano corocznie z dotacyi Najwyższego Dworu kwotę 100.000 koron. W ślad za tem dnia 9. listopada 1905 r., na wniosek komisji budżetowej powziął Wysoki Sejm krajowy uchwałę następującej treści:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie odnowienia królewskiego zamku na Wawelu.

II. Na koszt odnowienia zamku na Wawelu i przeistoczenia go na rezydencję Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości, oraz na Muzeum Narodowe przeznacza Sejm przez czas odbudowy, począwszy od roku 1906, co-

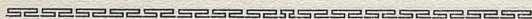


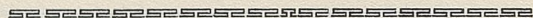
roczną dotację w sumie 100.000 kor. i upoważnia Wydział krajowy do wstawiania tej dotacyi w budżet funduszu krajowego.

III. Sejm wstawia na powyższy cel na rok 1906 do preliminarza wydatków funduszu krajowego w rubryce XIV. poz. 531 a) sumę 100.000 koron.

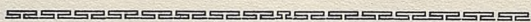
Na podstawie tedy pisma oraz wyraźnej woli Monarchy i na skutek powziętej przez Wysoki Sejm krajowy uchwały, wzgórze Wawelu prędzej czy później przyjmie na swe barki nie tylko rezydencję, lecz także Muzeum Narodowe. Gmina i kraj muszą się z tem liczyć, a cała Polska ciągle i troskliwie o tem pamiętać.

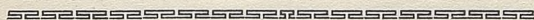
Pamięć ta nie może być platoniczną tylko. Przedsięwzięcie wymaga znacznych, nawet ogromnych nakładów pieniężnych. Jak zobaczymy bowiem poniżej, przyjdzie zbiory Muzeum, na Wawel już przeniesione, rozdzielić na dwie części, a zatem dać stosowną wyprawę dwom odrębnym gmachom. O tem, ażeby całe dzisiejsze zbiory a więc etno-



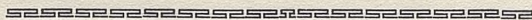


grafią, praehistoryą, najnowsze zabytki przemysłu artystycznego i sztukę nowożytną lokować w historycznej części zamku, mowy, rzecz prosta, być nie może. Cóżby robiły w tych pysznych gotyckich jeszcze lub renesansowych salach przedmioty, których tam nigdy nie było i być nigdy nie mogło? Jakżeby w którejkolwiek z tych sal wyglądał najpiękniejszy nawet pejzaż Chełmońskiego utrzymany w plenerze, lub nawskróś realistyczna rzeźba Rygiera lub Szymanowskiego? Jakimże dyssonansem musiałyby być w tych komnatach łowickie wystrzyganki, skrzynie bronowickie lub krzemienne toporki i szklane paciorki? Te tedy okazy i zabytki dawnej lub dzisiejszej kultury muszą być z obrębu historycznej części Wawelu zgóry wykluczone i trzeba dla nich na tym samym Wawelu znaleźć pomieszczenie w innym gmachu. Projektowany jest budynek wkrótce opróżnić się mającego szpitala wojskowego, który przedstawia ogromnie wiele dodatnich stron, wymagałby bowiem niewielu przeró-





bek i wkładów. Równie brany jest w rachubę inny jeszcze pawilon t. zw. »Reconvalescenten-Haus«, który jednak na cele muzeum mniejby się nadawał. Ten czy ów jednak gmach na muzeum się obróci, trzeba mu dać stosowną szatę zewnętrzną i wewnętrzne urządzenie. Kraj da budynek, gmina da zbiory i pewną część kosztów instalacji poniesie, ale że nikt nie jest w stanie ponosić trudu i kosztu nad siły, więc miastu naszemu, które od szeregu lat ponosi za cały kraj, ba nieraz nawet za całą Polskę kosztą reprezentacyjne, powinien cały kraj a nawet cała Polska pomódz. To jest zupełnie naturalne i ani wątpić, że społeczeństwo nasze to odczuje, zrozumie i pomoże. Początek jest już zrobiony. Początkiem tym to ręką zacnej matrony z groszowych datków zebrane fundusze, które przekroczyły już dawno kwotę 100.000 koron. Dosłownie z groszy zebrana kwota ta jest znaczna, ale wystarczyć nie może na konieczne gmachów poszpitalnych adaptacje. Tu też otwiera się



=====

pole dla okazanej już tylokrotnie ofiarności społeczeństwa naszego, tej ofiarności, co stwarza cuda i nie daje u nas żadnej dobrej sprawie upaść. Należy również wierzyć, że na cel powyższy znajdują się większe datki, lub całe zapisy i legaty.

O ile jednak w urządzeniu tej części Muzeum Narodowego na Wawelu rozstrzygać będzie jedynie pieniądz na ten cel posiadany, to urządzenie wewnętrzne muzeum w samymże królewskim zamku nastręcza nierównie większe trudności i wymagać będzie innego rodzaju poparcia społeczeństwa.

Wspaniałych, królewskich niegdyś, komnat nie podobna przecież zastawić zwykłymi szafami i gablotami. Trzeba je traktować inaczej, trzeba z nich stworzyć również muzeum, ale o typie interieuru.

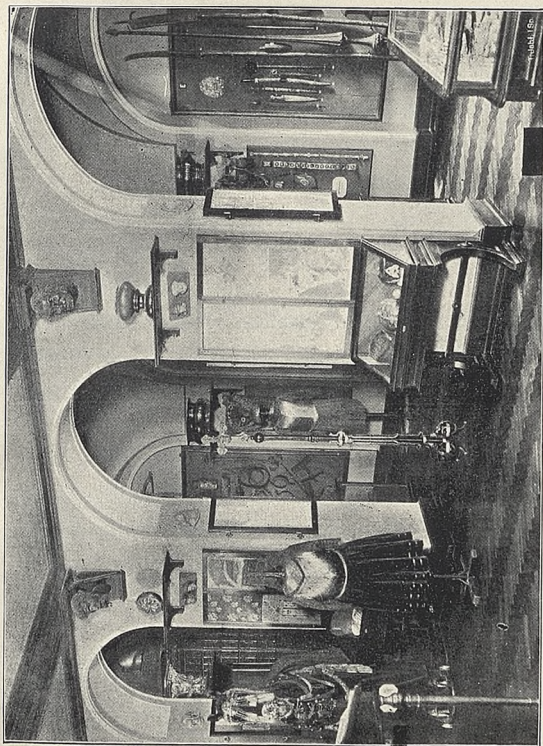
Spróbujmy sobie wyobrazić, jakby powinna w tak pojętem muzeum wyglądać sala Kazimierza Wielkiego. Oprócz niektórych paramentów kościelnych, ukrytych w różnych skarbcach, oprócz korony i berła,

pochowanych w grobie wraz z prochami wielkiego króla, nie posiadamy z tej epoki prawie żadnych zabytków. Ale jest n. p. w kościele św. Katarzyny, narażony na zabójczą dla obrazów wilgoć starych murów, piękny bardzo tryptyk, przedstawiający św. Jana Jałmużnika. Epoką swego powstania jest on tylko zbliżony do czasów Kazimierzowskich, pochodzi z XV. w., ale że w duchu swoim jest nawskróś gotyckim, dałby się bardzo dobrze w t. zw. Kazimierzowskiej gotyckiej sali Wawelu tytułem depozytu wystawić. Albo spróbujmy sobie wyobrazić, jakby można urządzić w przyszłości salę z zachowanym dotąd kominem marmurowym i t. zw. »gabinet« Zygmunta III., sąsiadujący z Kurzą stopką. Kopiami rzeczy owoczesnych zapełnić się one nie dadzą, byłoby to niesmacznem oszustwem dnia dzisiejszego względem pokoleń jutrzejszych. Wykluczwszy więc pomoc kopii i falsyfikatów, trzebaby w urzędzeniu tych sal za wszelką cenę postarać się o obrazy Della Belli, na-

=====

dwornego malarza Zygmunta III., o współczesne arrasy i gobeliny, których w Polsce kryje się jeszcze niemało, o zaplecek tronu Jana Kazimierza, który piszący te słowa widział w prywatnym pałacu w Wilnie; ów zaś mały wieżowy gabinet, pojęty jako pracownia amatora złotnika, nie raziłby zgoła, gdyby go wyposażyć w wagi, tygle, dmuchawki i śrubsztaczki, jakich ówczesni jubilerzy używali. Oczywiście musiałyby one być autentyczne, oczywiście istnieje olbrzymia trudność w zgromadzeniu tego rodzaju przyborów, ale w danym razie dobrze poszukawszy w całej Polsce, znaleźćby je można i znaleźć je koniecznie trzeba. Wazowie przenieśli stolicę do Warszawy i odtąd był Wawel przeważnie niezamieszkały. Ale raz-wraz władcy nasi zaglądali do niego i krócej lub dłużej w nim gościli. Więc w innych znowu komnatach, o których wiemy lub z opisów wywnioskować możemy, że mieszkał w nich Sobieski, należałoby zgromadzić oryginalne zabytki tej epoki i tam je

=====



MUZEUM I DOM JANA MATEJKI. SALA ZBIORÓW.

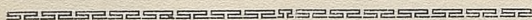
wystawić. Krakowska wystawa Sobiescianów z 1883 r., z roku otwarcia Muzeum w Sukiennicach dowiodła, że takich zabytków nie brak i że byłyby one zdolne wypełnić nie jedną komnatę. W takim otoczeniu nie raziłby zupełnie piękny namiot turecki, zdobyty pod Żurawnem, który dziś dla braku miejsca a z zatrącią swego charakteru, wisi rozpięty na ścianie sali tkanin w Sukiennicach.

Pragnąc rzecz plastyczniej przedstawić, obraliśmy na przykład urządzenie sal zamku muzeum odnośnie do tych epok, z których przechowały się dostatecznie liczne zabytki. Co jednak zrobić z najświetniejszą dobą naszych dziejów, jak przedstawić dwór Zygmunta Starego, Bony i Zygmunta Augusta? Tu istotnie trudność jest olbrzymia. Zabytków z tej epoki prawie niema a te co są, idą na wagę złota. Jakaż więc rada? cóż zrobić? Nic więcej jak tylko okazać i zachować szczerze. Nie jest się w możności stworzyć w salach Zygmunta Starego stylo-

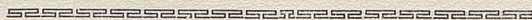
=====

wego interieuru, zatem nie tworzy się go wcale, ale w dotyczących salach ustawia się cassone (rodzaj kufra), obijany ażurową blachą z orłem jagiellońskim, który jest własnością gminy i przechowuje się w zbiorach Muzeum techniczno - przemysłowego w Krakowie, w osobnej witrynie wystawia się fragment tkaniny z herbem Sforzów, postrzępiony wprawdzie i spłowiały, ale autentyczny, który znajduje się w zbiorach Sukiennic, obok tego może fragment pieca z kafli owej epoki, może niewielkiej wartości ale autentyczny obrazek Dürera młodszego itp., a skoro tego wszystkiego będzie jeszcze zamało, na jednej ze ścian możnaby rozpiąć taki klejnot jak »Hołd pruski« Matejki, który wyjątkowo do sal królewskich wprowadzony i będący genialną ilustracją historycznej chwili, być może nie razidby tutaj nikogo i był wcale na miejscu.

Z tego dorywczego szkicu jakby mogły i jakby powinny kiedyś wyglądać królewskie komnaty Wawelu, łatwo każdy osądzi, że



chcąc rzecz doprowadzić do skutku, trzeba nie tylko materialnych środków w gotówce, ale także i przede wszystkim w przedmiotach pięknych i cennych. Przedmiotów takich, zabytków i sprzętów znajdzie się jeszcze niemało; na to zaś, aby się one znalazły na Wawelu potrzeba tylko dobrej woli i zasadzenia swej ambicji nie na tem, że oto królewski niegdyś sprzęt stoi a często niszczy się w prywatnym moim pałacu, jeno na tem, że przedmiot, którego własności nikt nigdy mi nie zaprzeczy i który jeno oddam w depozyt i na pożytek całego narodu, dostąpi zaszczytu zdobienia królewskich apartamentów. Ażeby tego dokonać, nie trzeba bynajmniej dekompletować Willanowa lub Podhorzec. Niech te wspaniałe pałace zostaną tem czem są! niech szczęśliwi ich posiadacze chlubią się niemi i ochraniają je dla siebie i narodu. Ale wszystkie te rzeczy, które w pojedynkę błakają się po kraju bezużytecznie a są piękne i cenne i starożytne powinny się zaprawdę znaleźć na Wawelu. Bowiem



Aż ty wiesz, jak z godziny
Dni się snują, jak z dnia wieki?
Tylko zmarły, co w żałobie
Tęskni, czeka, marzy w grobie;
A nie żywy — wiedzieć może,
Co czas bliski, co daleki,
Co noc wieczna a co zorze
I co Boskiej znak opieki.

A gdy wszyscy i ci także, z których
grona wyszedł piewca tych słów, staną się
»jedną spójnią w jednym duchu« i poczują,
że »wszystkim razem dobrze, pięknie!« —
kiedy w pracy około Muzeum Narodowego
na Wawelu stanie cały naród, wzgórzec
Kraka i dworzec Zygmuntowy przerośnie
z symbolu w dotykalmą rzeczywistość i po
przedświcie zejdzie nam DZIEŃ NOWY!

